W NUMERZE: „SZUKAŁAM W MOSKWIE KOŚCIOŁA" — JAK CHRUSZCZOW ROZUMIE WOLNOŚĆ RELIGII — DYSKUSJE LITERACKIE W POLSCE



# ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1sh.



ROK IX. Nr 44 (436)

NIEDZIELA, 30 PAŹDZIERNIKA 1955 R.

PUNKTY WIDZENIA

## W MŁODYCH OCZACH

W jednym z ostatnich numerów „Dziennika Polskiego" p. Ignacy Klibański umieścił artykuł p.t. „Najważniejszy problem naszej cywilizacji: Zdziczenie i przestępczość wśród młodzieży". Artykuł znalazł się w cyklu drukowanych przez tego autora często bardzo ciekawych „faktomontaży" dziennikarskich.

Temat jest bardzo ważny i dobrze się stanie, jeśli publicystyka polska zacznie mu poświęcać więcej uwagi, aniżeli czyniła to dotychczas. W tym splocie zagadnień zbiegają się bowiem główne problemy naszego czasu, i to nie tylko młodej części społeczeństwa ludzkiego, ale jego całości.

Gdziekolwiek się zwrócić, wszędzie te same objawy — młodzież wymyka się spod normalnego porządku rządzącego danym społeczeństwem. Rozmaite są odcienie tego „buntu młodych", od wybryku czy nawet zbrodni do znudzenia, lekceważenia, pogardy dla wartości, które im stara się społeczeństwo dorosłe wpoić. Oczywiście, istnieją w różnych krajach olbrzymie zastępy młodzieży, które zgodnie z ustalonym porządkiem poddają się rygorom rutyny wychowawczej,ale nawet i te najbardziej zdyscyplinowane grupy młodych przenika duch zniechęcenia i nudy szukającej, choćby na razie tylko teoretycznie, ujścia w odwracaniu się od uznanych wartości.

Jeżeli spojrzeć wstecz na okres choćby tylko pięćdziesięciu lat bieżącego stulecia i charakter trzech następujących po sobie generacji młodzieży, widać wyraźnie, że kłopot, jaki ona sprawia, problem jaki stawia, wolność i swawolę jaką sobie bierze — są coraz większe i coraz bardziej zatrważające.

Mówi się, iż zagadnienie współczesnej młodzieży jest „najważniejszym problemem naszej cywilizacji". I tak jest istotnie. Nie można by się tylko zgodzić z tymi, którzy szukają rozwiązania tego problemu w obrębie samej młodej generacji. Moim zdaniem, ten problem w tym zwężonym kręgu załatwić się nie da. Żadne środki zaradcze, dyscyplinarne, wychowawcze, penitencjarne, klubowe — w pełni tego problemu nie rozwiążą. Bo to nie jest problem tylko młodzieży, to jest problem nas samych, nas wszystkich ludzi.

U podstaw zagadnienia stoi twierdzenie religii katolickiej o skażeniu natury ludzkiej, o jej większej skłonności do złego niż do dobrego. W tym stanie rzeczy człowiek zarówno w życiu jednostkowym, jak i zbiorowym, musi być trzymany jakimś hamulcem. W świecie ludzkim są tylko dwa typy hamulców: hamulców działających od wnętrza samego człowieka, i typ hamulców zewnętrznych.

W obrębie naszej cywilizacji od paru stuleci następuje redukcja hamulców wewnętrznych, nakazów moralności religijnej. Dokonuje się ta redukcja w imię ułatwiania człowiekowi życia.

Na miejsce moralności czerpiącej swe siły z religii weszła w społeczeństwo konwencja, cieniutkie i coraz to cieńsze popłóczyny dawnych powszechnych dyscyplin religijnych. Jak u młodzieży z generacji na generację widoczna jest coraz wyraźniejsza progresja samowoli i buntu, tak i u starszych z generacji na generację jest coraz cieńsze, coraz formalniejsze, konwencjonalne trzymanie się religii. Rosnące w domu dziecko doskonale to widzi i w następstwie, gdy podrośnie, jeszcze dalej odchodzi od religii, niż i tak niezbyt gorliwi rodzice. I oto w pewnej chwili tego rozwoju w dół przestają istnieć w młodych ludziach jakiekolwiek hamulce.

Młodzież współczesna odrzuciła w swej sporej części — kryteria religijne. Ale może pozostały w ich miejsce — konwencje i kodeksy postępowania? W ubiegłym stuleciu, gdy gromko i programowo wyrzucano religię z życia jako przeżytek i zabobon, zapowiadano, iż moralność religijną będą zastępowały umowne kodeksy postępowania, coś w rodzaju świeckich przykazań. W tych zapowiedziach krył się stuprocentowy nonsens, a dnie dzisiejsze dostarczają aż nazbyt wiele dowodów, na jego potwierdzenie.

Rosnące generacje odrzucając kryteria religijne wchodzą w nałóg odrzucania wszystkiego. Więc tym bardziej wszelkich konwencji, kodeksów, dobrych obyczajów, systemów tego co można, a czego nie należy robić. Konwencje mają społecznie daleko słabszą skuteczność, ponieważ są tylko umową i nie mają charakteru praw absolutnych. Konwencje mają swoją wielką rolę społeczną, ale tylko tam, gdzie wyrastają w oparciu o głęboką moralność religijną i przez nią są formowane. Gdy umowny system postępowania w danym społeczeństwie nie jest stale sycony pożywką praw absolutnych, zamiera i coraz bardziej wiotczeje.

W tym miejscu trzeba przytoczyć jeszcze jeden problem, który najściślej łączy się z uwagami poprzednimi. W życiu współczesnym rośnie liczbowo czynnik rozbitych rodzin. Jeśli się przyjrzeć dokładniej sytuacji, widać wyraźnie, że — z osobistych czy „ideologicznych" przyczyn — wszędzie prawie instytucja rodziny jest osłabiona, lub w wielkim procencie rozbita. Żyjąc w obcych społeczeństwach, (a niestety i obserwacja swojego nie zawsze jest pocieszająca) widzimy najfantastyczniejsze powikłania rodzinne na tle rozwodowym. Krzywda tej anarchii dotyka przede wszystkim dziecko, a ilość dzieci rozbitych rodzin idzie już obecnie w miliony. Krzywda dziecka jest podwójna, przez rozbicie rodziny pozbawione zostaje ono pierwszej i najważniejszej szkoły wychowania. Po wtóre takie dziecko patrzy przez lata swego rośnięcia i dojrzewania na gorszący przykład dawany przez najbliższych sobie ludzi.

Ale i to nie wszystko. Istnieje ponadto jeszcze jeden potężny czynnik działający na rzecz rozprzęgania się młodych generacji. Tym czynnikiem jest — poczucie pustki. Jest to zjawisko powszechne, które ogarnia nasz świat, a odczuwane jest najsilniej przez chłonną i wrażliwą naturę młodości. To prawda, że życie współczesne niesłychanie udoskonaliło się pod względem wygody i przezwyciężania trudności techniki dnia codziennego, ale równocześnie bardzo zszarzało. Symptomem ludzkiego życia staje się — nuda i jej konsekwencja — nałóg mechanicznego zabijania czasu.

Światem naszej cywilizacji, mimo że przeżywa ona jeden ze swych najbardziej zawrotnych okresów, nie przeciągają wielkie idee, porywające koncepcje starające się mierzyć z trudnościami, nie płyną prądy, które by wyzwalały w człowieku entuzjazm i wielką radość tworzenia. Pożywki intelektualne, kulturalne, artystyczne, czy gospodarcze i społeczne, którymi częstuje współczesność młodego człowieka, są najczęściej płaskie i pozbawione czynnika heroizmu.

Jest rzeczą zdumiewającą, iż podobnie kształtują się sprawy w obydwu wielkich częściach współczesnego świata, zachodniej i wschodniej, jakkolwiek w każdej z nich w innym aspekcie. Jeśli problem młodych generacji w świecie zachodnim przedstawia się poważnie, to ten sam problem w świecie ujętym systemem komunistycznym przedstawia się — tragicznie. Zdziczenie młodzieży dochodzi tam do granic przerażających. Ktoś powierzchownie sądzący mógłby zakładać, że właśnie komunizm ze swym egzaltowanym programem społecznym, może dać młodym ową treść do zapełnienia pustki. Tak nie jest. Bowiem nikt nie jest wrażliwszy od młodego człowieka na fałsz kryjący się w rozbieżności pomiędzy frazesem a rzeczywistością. Niczyje oczy nie patrzą tak czujnie i tak wszystkiego nie widzą.

Problem współczesnej młodzieży, nie jest problemem tylko młodzieży. Jest problemem wszystkich żyjących ludzi. Jest to problem treści życia. Okazuje się iż ideał utylitaryzmu nie ma w sobie tyle treści, aby mogła ona wyżywić ludzką cywilizację.

**J. K.**

### ERRATA

Do artykułu „Dusza i ciało", zamieszczonego w nrze 43 (435) ŻYCIA z dnia 23. 10. 1955 zakradły się trzy omyłki. W zdaniu: „Wedle nauki katolickiej, ciało dane człowiekowi, dane mu jest, podobnie jak dusza, na wieczność, z wyjątkiem czasu od śmierci do zmartwychwstania ciał **po Sądzie Ostatecznym**..." wyrazy podkreślone powinny brzmieć. „na Sąd Ostateczny." W zdaniu: „Jestem tym, kim jestem, nie tylko dlatego że mam duszę, ale i dlatego, że **nam** takie a nie inne ciało" wyraz podkreślony powinien brzmieć: „mam". W zdaniu: „Dusza w związku z ciałem skłonna jest do grzechu na skutek skażenia natury przez grzech **pierwotny**" wyraz podkreślony powinien brzmieć: „grzech pierworodny".

J. CZAHARSKI

## KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE DZISIEJSZYM

### I ODPOWIEDZIALNOŚĆ KATOLIKÓW ŚWIECKICH

**„Byłoby to największym błędem chrześcijan XX wieku, gdyby pozwolili światu ukształtować się i zjednoczyć bez ich udziału, bez Boga lub przeciw Niemu, gdyby w akcji apostolskiej szli po linii najmniejszego oporu, z rutyny i według przyjętych szablonów. (...) I będzie to może na chwałę naszych czasów, że rozpoczniemy to, co inni szczęśliwie doprowadzą do końca: humanizm na miarę wszechświata i zamysłów Bożych. Pod tym warunkiem i tylko pod tym Kościół na nowo rozkwitnie i stanie się w niedalekiej przyszłości tym, czym był w średniowieczu dla Zachodu: duchowym centrum świata."**

**„Ta nowa wizja świata winna się zogniskować wokół podwójnej perspektywy, która w końcu scala się w jedną i streszcza całą tajemnicę Kościoła: C i a ł o M i s t y c z n e — C h r y s t u s K r ó l."**

Kardynał E. C. Suchard: „Zmierzch czy rozkwit Kościoła?"

W tym roku po raz trzydziesty święcimy uroczystość Chrystusa-Króla, którą jako święto liturgiczne ustanowił papież Pius XI encykliką „Quas Primas" z 11 grudnia 1925 r. Obchodzona w ostatnią niedzielę października uroczystość ta niejako koronuje tajemnice życia Zbawiciela, rozważane w ciągu roku liturgicznego, i jako święto Kościoła Walczącego poprzedza święta Kościoła Tryumfującego — dzień Wszystkich Świętych, i Kościoła Cierpiącego — Dzień Zaduszny. Od swego ustanowienia stała się ona zarazem dorocznym świętem Akcji Katolickiej, której szeregi występują w tym dniu pod sztandarami Króla Wieków, aby głosić Jego chwałę i składać Mu publiczny hołd. W tym też dniu zwykło się zdawać sprawę z dotychczasowych osiągnięć apostolstwa świeckich i ogłaszać program jego pracy na przyszłość.

### SPOJRZENIE WSTECZ

Gdy spoglądamy poza siebie i patrzymy na wielki dorobek Akcji Katolickiej w całym świecie a i w naszym Kraju, zarówno przed wojną jak i podczas niej, i gdy zdajemy sobie sprawę jak wielu pełnych ten ruch sformował ludzi i jak głęboko przeorał środowiska dzięki wpływowi świeckich apostołów, wówczas oceniamy w pełni jak słuszna była decyzja Piusa XI, aby ten ruch świeckich ująć w oficjalne ramy apostolskiej misji Kościoła w oparciu o jego hierarchię.

Za jedno z wielkich osiągnęć Akcji Katolickiej należy uważać to, że dzięki udziałowi w niej świeccy katolicy lepiej i głębiej pojęli istotę Kościoła i zrozumieli jego znaczenie w przełomowych czasach obecnych. W ciągu bowiem dwu ostatnich dziesiątków lat nauka o Kościele szczególnie narasta w świadomości ludzkiej i dopełnia się na naszych oczach. A wraz z tym pogłębia się zrozumienie, że wszyscy członkowie Mistycznego Ciała Chrystusa są powołani do współudziału i współpracy w dziele Odkupienia. Że ludzie świeccy są w swojej mierze odpowiedzialni za rozkwit Kościoła, zwłaszcza w epoce takiej jak obecna.

### CZASY OBECNE

Położenie świata w czasach obecnych jest bardziej skomplikowane i większe budzi obawy niż przed 30 laty, gdy Pius XI w swej encyklice ostrzegał świat przed zgubnymi skutkami wygnania Boga z tylu dziedzin życia.

Oto w przeszło 10 lat od zakończenia największej z wojen światowych nie mamy pokoju na ziemi ani ładu. Narody przeżywają bolesny okres, w którym się coś skończyło i coś innego zaczyna, ale nikt nie potrafi powiedzieć co będzie znamieniem idących czasów. Wojna wywołała wymieszanie się ludzi całego świata. Nowoczesne zdobycze wiedzy i techniki sprawiły, że odległości na świecie zmniejszyły się i przestały w ogóle grać rolę w stosunkach między narodami. Ułatwiło to wzajemne porozumienie się ludzi i ożywiło wymianę kulturalną i handlową. Zdawałoby się, że powinny się uprościć i międzynarodowe stosunki, zwłaszcza że powstały bloki państw, ale w rzeczywistości nie stępiały ostrza starych konfliktów, nie znikły obawy, nie ma wolności od strachu, całe narody jęczą w niewoli tyranii, a do ładu i pokoju jest dziwnie daleko.

A jednak w tym chaotycznym obrazie zarysowuje się jakiś nowy porządek, w którym na pewno wielką rolę będą grały nauki ścisłe, energia jądrowa i mechanizacja i w którym wiele dziedzin technicznej organizacji życia będzie ludziom wspólnych. Jest to zapowiedź nowej epoki, w której — jak to stwierdził na niedawnym zjeździe uczonych atomowych prof. Medi z Papieskiej Akademii Nauk — powstanie nowa cywilizacja, a przełom będzie większy od przełomu na granicy średniowiecza i czasów nowożytnych.

Z zaciekawieniem ale i z niepokojem patrzymy w przeczuwaną przyszłość, bo stawiamy sobie pytanie: j a k a będzie ta nowa cywilizacja? Co jej da ład wewnętrzny, co tchnie w nią duszę, a więc zadecyduje o jej wartości dla człowieka takiego jakim jest on w myśli Bożej?

My — katolicy głęboko wierzymy, że świat nie zazna ładu ani pokoju bez Boga, bez panowania w całym życiu prawdy i miłości Chrystusowej, bez pomocy Jego łaski. My dobrze wiemy, że świat się nie ustali, nie ukształtuje i nie zjednoczy bez Kościoła Chrystusowego. Dlaczego?

Odpowiedź na to tkwi w samej istocie Kościoła.

### CZYM JEST KOŚCIÓŁ?

Kościół należy do Bożego planu wobec świata, a w tym planie jest dawanie ludziom życia Bożego przez Bożego Syna, który stał się Człowiekiem, aby nas na krzyżu odkupić i wysłużyć nam tyle łask. Bóg jednak chce, abyśmy te łaski otrzymali nie bezpośrednio, ale przez widzialny Kościół, przez społeczność bosko-ludzką, w której się możemy jednoczyć i społecznie z nią współdziałać, aby móc z tych łask korzystać. Kościół jest nadal wśród nas żyjącym i działającym Zbawicielem, jest Mistycznym Ciałem Chrystusa.

Jak Chrystus Pan tak i Kościół ma swą stronę Boską: ma swój święty cel, którym jest zbawienie ludzi i ma środki do tego celu prowadzące; ale ma on też i stronę ludzką: jest społecznością widzialną, działającą w świecie i hierarchicznie zorganizowaną. Kościół jest żywym organizmem, który ulega prawom wzrostu, a my stanowimy tego organizmu żywe części.

W dziejach świata Kościół przenikał rozmaite cywilizacje, ale z żadną z nich się nie wiązał, ożywiał rozmaite ustroje ludzkie, ale się z nimi nie utożsamiał, Kościół się przystosowuje do czasu i przestrzeni, ale się w nich nie rozdrabnia, bo zawsze ma przed oczyma swój cel istotny, a jest nim oddanie całej odkupionej ludzkości Zbawicielowi. I tutaj właśnie łączy się nauka o Kościele jako o Ciele Mistycznym Chrystusa z wizją ostatecznego tryumfu Chrystusa Króla, któremu Kościół w końcu podda całą odkupioną ludzkość.

Wpatrzony w ten swój cel ostateczny Kościół jest zawsze wierny Bogu i wierny ludziom. Aby osiągnąć ten cel, Kościół potrzebuje ludzi, potrzebuje wiernych, którzy opanowują świat dla Boga i którzy jakby dopełniają dzieła Odkupienia. Ale tym bardziej potrzebuje Kościoła świat, bo bez niego nie ma on racji istnienia.

### CZEGO DZIŚ LUDZIE OCZEKUJĄ OD KOŚCIOŁA?

W okresach takich jak dzisiejszy ludzie patrzą na Kościół z oczekiwaniem i pragną, aby dał im przede wszystkim jasną myśl, naukę, doktrynę w pełni katolicką i aby wskazał im pola i sposoby działania skutecznego, również po ludzku wydajnego.

To pragnienie jest ogólne, nieraz bowiem oczekują tego ludzie nawet poza Kościołem lub całkiem z dala od niego stojący. I mylą się ci, którzy twierdzą, że z prawdą należy do ludzi podchodzić ostrożnie, że trzeba ją przemycać pod pokrywką rzeczy przyjemnie brzmiących. Jest całkiem inaczej: nigdy ludzie nie tęsknili do prawd wiecznych tak mocno jak obecnie i dlatego tak kapitalne znaczenie ma dzisiaj apostolstwo myśli katolickiej, to znaczy głoszenie prawdy o Bogu i prawdy o przeznaczeniu człowieka, ze wszystkimi tych prawd praktycznymi konsekwencjami. Apostolstwo myśli jest zadaniem inteligencji katolickiej.



CHRYSTUS KRÓL
(dzieło nieznanego malarza angielskiego z pocz. XIII wieku; obraz znajduje się w British Museum w Londynie).

Ludzie pragną wiedzieć po co naprawdę żyją, do czego mają dążyć. Wiele się mówi i pisze u nas o tym, że nam dziś brakuje wielkiej i porywającej wizji przyszłości, która by potrafiła opromienić wysiłki całego życia jednostek i pokoleń. Nic dziwnego, że jej nie ma, skoro człowiek odszedł od swego celu, zapomniał o Bogu i stroni od Jego Kościoła. A taką właśnie wizją jest wizja wiecznie młodego Kościoła, który wszystkie narody, a więc i nasz, polski, wraz z ich dziejowym dorobkiem ma oddać Chrystusowi Królowi, tryumfującemu Zbawicielowi świata. I taki jest na codzień sens hasła Akcji Katolickiej: „Instaurare omnia in Christo" — „Odnowić wszystko w Chrystusie", to znaczy Nim przepoić wszystkie dziedziny życia i kultury.

Zmierzamy zaś do tego przede wszystkim przez przetworzenie sposobu myślenia człowieka, przez jego przemianę wewnętrzną i przez jego wpływ na wszystko co tworzy jako ludzką cywilizację.

### MYŚL KATOLICKA

Myśl katolicka mocno wspiera się na fundamencie nauki Chrystusowej, ale ponieważ jest katolicka, a więc powszechna i uniwersalna, nie odrzuca ona żadnej wartości szczerze ludzkiej, niczego co dobre i piękne. Obejmuje ona i włącza do swego skarbca wszystkie osiągnięcia ludzkiej cywilizacji, cały jej wysiłek kulturalny, wszystko co tylko może służyć istotnym celom człowieka. Ona nam wskazuje, — jak to czytamy w książce Kardynała Wyszyńskiego „Duch pracy ludzkiej" — że każdy nasz wysiłek jest współpracą twórczą z samym Bogiem, jeżeli się kieruje ku pełnieniu Jego woli i naszych w niej przeznaczeń.

Dlatego musi ta myśl katolicka dziś walczyć z wszystkimi dążeniami, które chcą z człowieka uczynić tylko kółko w maszynie lub zwierzę w stadzie, musi ona zwalczać wyłączną troskę o zysk i użycie, wszelki kult siły i przemocy, oraz bierność ludzką wobec propagandy zła i nienawiści.

Myśl katolicka powiada nam, że świat ma swój sens i kierunek, a nie jest tylko zdany na łaskę ślepej dialektyki materialistycznej. Ma on bowiem swe przeznaczenie w Chrystusie, który nikogo i niczego nie zostawił poza Odkupieniem, wszystkich obmył swą Krwią. Świat — to jeden wielki symbol Bożej Miłości. Człowiek więc nie ma uciekać od świata, ale go prowadzić do Boga, wywierając na nim piętno swej duchowości, wciąż odnawiając go w Chrystusie.

Czyż można dziś ludziom powiedzieć coś bardziej krzepiącego i czyż ta wizja nie jest źródłem realnego, chrześcijańskiego optymizmu?

Myśl katolicka kładzie jednak zawsze główny nacisk na osobę ludzką i na jej cel osobisty, a nie na społeczeństwo, które ma służyć dobru wszystkich swych członków i każdemu z nich z osobna. Ona też stale nam przypomina, że niczego w życiu nie osiągamy bez trudów i ofiar, bez krzyżów, bez walki z przeciwnościami i z ludzką słabością, bez konieczności godzenia przeciwieństw.

### DZIAŁALNOŚĆ KATOLIKÓW

Na ładzie i realizmie myśli katolickiej wspiera się działanie, akcja katolików świeckich. Mają oni obowiązek brania pełnego udziału w życiu i głębokiego sięgania w doczesność, aby ją podnosić ku Bogu. Jest to nasz obowiązek udziału w tworzeniu cywilizacji chrześcijańskiej, bo posłannictwo Kościoła koronuje misję kulturalną, którą Bóg powierzył człowiekowi, gdy go stwarzał i oddawał mu świat we władanie.

(Dokończenie na str. 2)

# KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE DZISIEJSZYM

( Dokończenie ze str. 1)

Toteż w tym działaniu obowiązuje zasada ładu, który sprawy ducha kładzie przed sprawami materialnymi.

Tak więc przez ludzi, myślących, żyjących i działających po chrześcijańsku, wspomaganych działaniem łaski Bożej, posiadających „zmysł katolicki" oraz poczucie swej odpowiedzialności za środowisko, w którym żyją — dokonuje się z czasem usprawnianie naszych społeczności, instytucji i ustrojów. Tylko przez ludzi po katolicku uformowanych przenika treść chrześcijańska do życia rodzinnego, do wychowania i kształcenia dzieci i młodzieży, do życia kulturalnego i społecznego, do spraw zawodowych i gospodarczych, do ustroju społecznego i politycznego. I to właśnie jest zadaniem Akcji Katolickiej a więc zorganizowanego działania katolików świeckich pod kierunkiem hierarchii Kościoła.

Zależnie od swych uzdolnień, przygotowania zawodowego i możliwości życiowych każdy katolik świecki może znaleźć jakąś postać swego osobistego udziału w tym działaniu. Ale papieże naszych czasów kładą wielki nacisk na konieczność działania zbiorowego i zorganizowanego, kierowanego umiejętnie i tworzącego sprawne szyki Kościoła walczącego o panowanie Chrystusowe Stąd płynie nasz obowiązek stałego wspomagania i uzupełniania na wielu odcinkach pracy naszych duszpasterzy katolicką planową pracą społeczną świeckich.

### ZADANIE I ODPOWIEDZIALNOŚĆ

W swym przemówieniu do Kongresu Historyków w Rzymie, we wrześniu tego roku, Papież Pius XII powiedział: „Bóg jest prawdziwym Panem historii" i podkreślił, że „Kościół podnosi kulturę narodową do stanu łaski i przez to wyciska szczególne piętno na wszystkich kulturach, dając im cel nadprzyrodzony". — Nasza polska kultura nosi to znamię Boże od tysiąca lat. W chwili obecnej rodacy w Kraju i my na uchodźstwie tworzymy jeden naród katolicki, który ma do spełnienia swą rolę w Kościele Bożym, bo ma wzbogacać cały swój ludzki dorobek o wartości Boże, chrześcijańskie. My tu mamy uzupełniać życie religijne ujarzmionego narodu, toteż nasza praca katolicko-społeczna tam zakazana ma szczególne znaczenie.

Trzeba sobie to wyraźnie powiedzieć, że my katolicy jesteśmy w znacznej mierze odpowiedzialni za brak dobra na świecie i że nie bez naszej jest winy, że tyle nieszczęść mogli sprowadzić na ziemię ludzie złej woli. Trzeba wyciągnąć wszystkie wnioski z naszego położenia: jeżeli żyjemy dziś w rozproszeniu wśród innych narodów, to po to, abyśmy nieśli ze sobą jako katolicy ową Prawdę, którą sami żyjemy i abyśmy ją innym dawali i zarazem brali od innych to, co jest dobre i prawdziwe.

Mamy służyć sprawie Bożej, wnosząc do skarbca Kościoła dorobek polskiego katolicyzmu. Jest on niemały, naszemu pokoleniu przypada obowiązek dodania swego udziału w tym nieustającym wysiłku pokoleń, pragnących Polskę oddać tryumfującemu Chrystusowi Królowi.

**Janusz Czaharski**

# WEEK END „VERITASU"

### DOŚWIADCZENIA WYCHOWAWCZE

Pod tym tytułem organizowany jest przez Zarząd Centralny Polskiego Katolickiego Stowarzyszenia Uniwersyteckiego „Veritas" XXV „week-end" dyskusyjny w Londynie. Zebrania w Cenacle Convent na Hampstead mają już swoją tradycję i są znane polskiej inteligencji katolickiej w Londynie. Poświęcone są one różnym problemom pracy katolickiej ludzi z wyższym wykształceniem.

Zebrania odbędą się w dniach: sobota, dnia 5 listopada po południu i w niedzielę 6 listopada.

Prelegentkami będą osoby posiadające duże doświadczenie w pracy wychowawczej. Znana ze swych ciekawych książek i odczytów na tematy wychowawcze p. H. Łubieńska już od szeregu lat prowadzi we Francji kursy dla wychowawców klasztornych; p. T. Skórzewska (znana Czytelnikom ŻYCIA) uzupełni zagraniczne doświadczenia wychowawcze p. H. Łubieńskiej swoimi równie interesującymi spostrzeżeniami ze szkół polskich w Anglii.

Wygłoszone będą trzy główne referaty: 1) „Na czym polega wpływ wychowawcy" (p. H. Łubieńska). 2) „Budzenie zainteresowania, jako podstawa karności i dyscypliny" (p. T. Skórzewska). 3) „Jak pogodzić obowiązujący nauczyciela program z jego inicjatywą osobistą. a swobodę z dyscypliną" (p. H. Łubieńska).

Należy przypuszczać, że temat i osoby prelegentek zainteresują rodziców, nauczycieli i wychowawców. Liczba uczestników jest ograniczona — dlatego zawczasu należy skomunikować się z Sekretariatem PKSU „Veritas" (21 Earls Court Square, London, S. W. 5; tel. FRE 2551) celem zgłoszenia swego uczestnictwa i uzyskania zaproszenia. Panie mogą korzystać z noclegu w klasztorze, panowie muszą dojeżdżać do Hampstead. Koszt pełnego uczestnictwa i posiłków 16 szyl., z noclegiem 21 szyl. Szczegóły w zaproszeniach.

*NA DROGACH WSPÓŁCZESNYCH NAWRÓCEŃ (VII)*

# „A WY, KIM MNIE BYĆ POWIADACIE?" *)

„Od najwcześniejszego dzieciństwa ojciec traktował mnie nie jako dziecko, lecz jako osobę, w której spodziewał się znaleźć przyjaciela na całe życie" — pisze April Oursler Armstrong w artykule poświęconym pamięci ukochanego ojca, tak niedawno zmarłego Fultona Ourslera (1893-1952), słynnego w świecie dzięki niebywale płodnej twórczości literackiej, którego „The Greatest Story Ever Told" stało się bestsellerem omal, że nie całego globu ziemskiego.

Pierwszy nakład o zawrotnej ilości 2.200.000 egzemplarzy rozkupiono tak szybko, że nie można było w ciągu krótkiego czasu doszukać się tej książki. Dwieście różnych tygodników drukowało powieść Ourslera w odcinkach, nie wyłączając pism kobiecych.

Co się kryło w tym niezwykłym powodzeniu? Warto przeczytać książkę Ourslera, ażeby sobie samemu na to pytanie odpowiedzieć. Warto poznać jej treść i znaleźć się w zasięgu daru, który Fulton Oursler otrzymał od Stwórcy Wszechrzeczy: niepospolitego daru zdobywania rzesz ludzkich swoim słowem...

Nie odrazu stał się pisarzem katolickim. Nawrócił się dość późno, mając już za sobą wiele lat wybitnie pracowitego żywota. Zdumiewająca była aktywność tego istnienia ludzkiego! Fulton Oursler napisał około trzystu książek, był dyrektorem kilku tygodników i miesięczników amerykańskich, wykrył i przyczynił się do aresztowania chyba ze trzystu groźnych gangsterów, udało mu się między innymi odnaleźć zbrodniarzy, którzy porwali dziecko Linberghów. Miał pasję tropienia zbrodni, a jego powieści detektywistyczne fascynowały amerykańskiego czytelnika. Cieszył się przyjaźnią i uznaniem wielu wybitnych osobistości i to nie tylko w Ameryce. Podróżował dużo, zwiedził pięć kontynentów, nawiązując wszędzie kontakty, pełen zainteresowania dla życia, zawsze czynny, niezmordowany, szukający lepszych rozwiązań, gotów zawsze do wysiłku dla dobra ogólnego. Dusza tak głęboko moralna, tak na wskroś chrześcijańska musi czy wcześniej czy później pójść śladami Chrystusa, nie spocznie, póki pełni swego wyrazu nie odnajdzie.

W dzień Niedzieli Palmowej roku 1943 ks. biskup Nowego Jorku przyjął Fultona Ourslera do Kościoła katolickiego, a także jedną z jego córek i starszego syna. Czy decyzja zapadła od razu? Czy przyszła nagle jak olśnienie? — Nie. Oursler ważył ją w sobie przez długich dziesięć lat. Był przecież dotychczas sceptykiem, istnienie Chrystusa na ziemi traktował tylko jako piękną legendę. Ale legenda ta nabierała blasków prawdy żywej. Aż kiedyś w czasie podróży na przestrzeniach Morza Śródziemnego, w chwili głębokich rozmyślań, wydało mu się, że Chrystus Pan postawił przed nim pytanie: „A ty, za kogo Mnie masz?" — i że żąda od niego decyzji: szczerej i jasnej odpowiedzi... Odpowiedź już była gotowa. Przygotowały ją trwające przez okres lat dziesięciu poszukiwania, nieprzerwane studia, wertowanie dokumentów. Przygotowała ją tęsknota serca do Prawdy Jedynej i bezustanna modlitwa duszy, łaknącej wiary. Posłuchajmy, jakimi słowy przemówiła pewna już teraz, już niezachwiana wiara Ourslera:

„Bóg, który stworzył świat, czas i nieskończoność, w której poruszają się niezliczone słońca, księżyce i gwiazdy, stał się człowiekiem, jak my. Na tym mikroskopijnym pyłku, jaką jest nasza planeta, żył trzydzieści trzy lata. Jednocześnie był człowiekiem, jedynym człowiekiem doskonałym i rzeczywistym Bogiem. Urodził się w stajni, żył jako robotnik, umarł na krzyżu.

„Przyszedł pokazać nam, jak powinniśmy żyć, nie przez jakiś okres czasu, ale poprzez całą wieczność."

Te słowa znajdujemy we wstępie do jego pierwszej książki katolickiej, która wyszła pt. „Historia Jezusa, najwspanialsze życie, jakie było dotąd opowiedziane".

W dniu swego chrztu Oursler pisze: „Pięćdziesiąt lat sceptycyzmu poza mną! Muszę pracować bardzo szybko, by nadrobić stracony czas. Błagam wszystkich wiernych o modlitwę za mną..."

Twórczość sceptyka zamieniła się w apostolstwo modlitwy i w pracę literacką wojującego katolika.

Zdobył potrzebny fundusz na stworzenie stałej katolickiej audycji radiowej i 25 stycznia 1947 roku „Najwspanialsza historia, jaka była dotąd opowiedziana" dostała się na fale eteru, by porwać miliony słuchaczy, a później — ujęta w w formę powieści — miliony czytelników na obu półkulach.

Inna praca poświęcona zagadnieniu modlitwy pociągała znowu niezwykłym ujęciem tematu.

Powinniśmy uświadomić sobie — głosi Oursler — że modlitwa nie jest tylko wyszczególnieniem osobistych potrzeb, ale jest przede wszystkim darem.

Ona wzbogaca nasze doświadczenie życiowe, ona podtrzymuje w nas poczucie harmonii z siłami wszechświata, ona powoduje w życiu pokornej jednostki niewymowną łatwość rozmowy z Bogiem.

Świadomość, którą czerpiemy z tej zażyłości z Bogiem, wywiera niezatarte piętno na naszym sposobie myślenia, jak również na naszych uczynkach.

Modlitwa poszerza duszę w nieskończoność oraz daje łatwość pojmowania nieszczęść naszych bliźnich.

Cudowna obietnica: „proście, a otrzymacie" nie wyklucza jednak możliwości, że Bóg nie zechce wysłuchać naszych próśb dosłownie. Gdy bogowie chcą kogoś zgubić, dają mu to, o co prosi — mówi już starogreckie przysłowie. Ileż to razy dziękujemy Bogu za to, że nie wysłuchał naszych niemądrych błagań.

„Niech się stanie wola Twoja, Panie, a nie moja" — jest najdoskonalszą formą modlitwy, której nauczył nas sam Chrystus, modląc się do Ojca Przedwiecznego w Ogrodzie Oliwnym.

* ◆ *

Fulton Oursler po swoim nawróceniu nie przestał być pisarzem, mówcą, wydawcą, detektywem, naukowcem i uwielbianym ojcem rodziny. Wszystkie swoje niezliczone obowiązki wykonywał teraz z jakąś głęboką, wewnętrzną radością, która płynęła z wyleczenia się ze straszliwej choroby obecnego wieku — zwątpienia.

Całą swą twórczość i całą resztę swego życia poświęcił Chrystusowi idąc śladem Jego nauk. Wiara rozgrzała mu duszę i przydała mocy jego słowom.

Cieszył się w dalszym ciągu oszałamiającym powodzeniem. Jego utwory drukowało sześćdziesiąt pięć dzienników amerykańskich, tak protestanckich jak i katolickich.

Autorytet Fultona Ourslera miał siłę przekonywującą dla ludzi najróżniejszych przekonań.

Oursler był jednym z tych, którzy stanęli po stronie księdza Flanagan w sprawie opieki nad nieletnimi i opuszczonymi chłopcami. Książka pt. „Miasto chłopców" — stała się podstawą spopularyzowania tego zagadnienia socjalnego, które domagało się szybkiego rozwiązania na płaszczyźnie zasad chrześcijańskich. Również zmiana nastawienia dozorców w domach poprawczych dla nieletnich przestępców w Ameryce jest w dużej mierze jego zasługą.

Miał również wielki wpływ na podniesienie poziomu szkolenia kadr policyjnych Stanów Zjednoczonych. Zależało mu na tym bardzo, aby to szkolenie zawodowe było oparte na zdrowych zasadach moralnych, żeby rozwijało umysł i duszę człowieka, który w dalszej swej pracy miał stanąć przed niezwykle trudnymi zagadnieniami do rozwiązania.

Akademia, która obecnie powstała, dawała policjantom i detektywom nie tylko wiedzę lepszego wypełniania swoich obowiązków w wyłapywaniu zbrodniarzy, ale również uczyła, jak mają ratować od zbrodni dzieci i młodzież.

* ◆ *

Fulton Oursler zmarł w maju 1952 roku, przeżywszy 59 lat. Przyczyną śmierci był udar serca.

„Reader's Digest", w którym Oursler był jednym z dyrektorów, poświęca mu długi artykuł. Artykuł kończy się słowami: „Niech Bóg Cię ma w Swojej świętej opiece". Tymi samymi słowami zwykł Oursler żegnać swoich przyjaciół, których miał tak wielu na świecie...

**H. Ż.**

*) Św. Łukasz, 9, 20.



# ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

**Matka Boska Emigrantów.** Arcybiskup Mediolanu Giovanni Battista Montini ukoronował w kościele Najświętszego Serca Jezusowego w Mediolanie obraz Matki Boskiej Emigrantów — koronami poświęconymi przez Papieża. Na zakończenie ceremonii żona prezydenta republiki włoskiej Carla Gronchi złożyła u stóp Madonny bukiet kwiatów i zapaliła wotywną lampę.

**Monografie rodzin rzymskich.** Instytut Studiów Rzymskich wydaje cykl monografij poświęconych rodzinom rzymskim pod ogólnym tytułem „Wielkie rodziny rzymskie". Ukazał się tomik XI, omawiający rolę, jaką w dziejach Rzymu chrześcijańskiego odegrała rodzina Colonna, z której pochodzili m. in. papież Marcin V, rządzący Kościołem po schizmie zachodniej, w latach 1417-1431, i Marcantonis II, znany ze zwycięstwa spod Lepanto, sławnej bitwy morskiej w 1571, która położyła raz na zawsze kres potędze morskiej państwa otomańskiego i wobec tego stoi ona w jednym szeregu z odsieczą Wiednia z 1683, która położyła kres zagrażającej na lądzie potędze tegoż państwa. Książeczka liczy 84 strony ma 16 tablic poza tekstem przedstawiających wybitnych członków rodziny Colonna i 4 tablice genealogiczne.

**Potęga Różańca.** Wspomniane zwycięstwo pod Lepanto przypisywane jest potędze Różańca i na pamiątkę tegoż zwycięstwa papież św. Pius V, który wówczas rządził Kościołem, ustanowił święto Matki Boskiej Różańcowej. Potęgę Różańca przypomina z racji miesiąca października „Osservatore Romano" w nrze z dnia 16 października, wskazując na fakt z dziejów Tonkinu, jak to mianowicie świeccy męczennicy tonkińscy, beatyfikowani przez św. Piusa X w 1906 i przez Piusa XII w 1951, i inni umęczeni w latach 1857-1862, których proces beatyfikacyjny jest w toku, prawie wszyscy należeli do bractwa Różańca i szli na śmierć z różańcem.

**Płyty z Psalmami dla użytku ślepych.** Stowarzyszenie amerykańskie „Xavier Society" dla ślepych ukończyło wydanie „Mówiącego tomu o księdze Psalmów i o Kantykach Brewiarza Rzymskiego". Dzieło mogą nabywać ślepi w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. „Mówiący tom" składa się z 14 płyt, których nagranie trwa łącznie około 7 godzin.

**Książka o masakrze Ormian w latach 1914-1928.** Dotychczas znamy z różnych publikacyj masakry urządzane w wiekach XIX i XX w Turcji. W 1821 poniosło śmierć 30.000 chrześcijan, w 1860 — 40.000 chrześcijan maronickich, a według różnych obliczeń w latach 1895, 1896 i 1909 liczba zamordowanych Ormian wyniosła 100 do 200 tysięcy, a ponad milion w latach 1915-1916. Obecnie ukazały się dwa tomy, liczące 610 i 1032 stron, pracy napisanej przez Jean Naslian, który był biskupem Trebizondy w latach tragedii, jaką przeżył naród ormiański w czasie pierwszej wojny światowej i po niej. Pracę pt. „Les mémoires de Mgr. Jean Naslian, Evêque de Trébizonde, sur les événements politico-religieux en Proche Orient de 1914 à 1928" wydała drukarnia mechitarzystów w Wiedniu. Książka omawia przyczyny masakry, odpowiedzialność za nią, reakcję świata, okrucieństwa katów i nadprzyrodzone męstwo ofiar, które oddały swe życie za wiarę.

**Założycielka oblatek św. Zyty.** Elena Guerra, z rodziny włoskiej, zmarła w Wielką Sobotę 11 kwietnia 1914, powołała do życia kongregację sióstr oblatek Ducha Świętego, zwanych oblatkami św. Zyty. Obecnie oblatki mają swe domy we Włoszech, Libanie, Iranie, Kanadzie, Brazylii, Turcji i na Filipinach. Zajmują się wychowaniem młodzieży i szerzeniem nabożeństwa do Ducha Świętego. Założycielka była także autorką książek pobożnych. Oczekiwana jest jej beatyfikacja.

**Kurs katechetyczny.** Wieczorowa Szkoła Teologiczna dla Świeckich, zorganizowana przy uniwersytecie katolickim „Sophia" w Tokio, urządziła w lipcu 5-dniowy kurs metod katechizowania. Wśród 198 uczestników było 75 profesorów świeckich, 6 urzędników, 33 zakonników.

*ŻYCIE W SOWIETACH*

# SZUKAŁAM W MOSKWIE KOŚCIOŁA

Dziennikarka francuska, która wzięła udział w wycieczce 800 Francuzów na „Batorym" do Moskwy i Leningradu, udzieliła redakcji „Informations Catholiques" wywiadu na temat położenia religii w Rosji. Wywiad nie pretenduje do gruntownego oświetlenia całości problemu, jest to tylko garść wrażeń z podróży. Podajemy treść pytań i odpowiedzi.

— Wraca pani z Rosji. Czy próbowała pani zapoznać się z położeniem religii w tym kraju?

— Wszyscy Francuzi uczestniczący w wycieczce na „Batorym" są z uznaniem dla uprzejmości Rosjan i ich powściągliwości. Gdy tylko wszakże zahaczano o kwestię religijne, natrafiano na prawdziwe trudności, bądź nawet na złą wolę mniej lub więcej widoczną. Studenci, których spotkałam i starałam się wybadać, odpowiadali bez entuzjazmu. Zagadnienie ich nie interesowało, albo nie chcieli, abym ja się nim interesowała. Młody marynarz komsomolec pływający na Jean-Jaurès zaprowadził mnie do zamkniętej cerkwi i przy tej okazji wyraził swoją pogardę dla ludzi zacofanych, którzy jeszcze wierzą w Boga. Łucja Gorkowa, również członkini Komsomołu, zapewniała mnie, że w Leningradzie, jej mieście rodzinnym, nie ma w ogóle kościoła katolickiego. Oświadczyła, że są może dwie lub trzy cerkwie prawosławne, w których odprawia się Msze, lecz tylko stare kobiety i dzieci mogą mieć ochotę ich odwiedzania.

— Czy dużo jest ludzi w kościołach?

— Wiadomości o kościołach katolickich i prawosławnych mam od ludzi, którzy wykazali dość uporu, aby się nie zrazić, wyczerpali cierpliwość Inturista, znaleźli przypadkowo na ulicy uczynnych przewodników bądź znali osobiście metropolitów.

Ksiądz, skierowany w pierwszej grupie turystów do Moskwy, szukał uporczywie francuskiego kościoła katolickiego św. Ludwika. Miał niesłychane trudności z jego odnalezieniem. Tłumacz Inturista starał się za wszelką cenę odwieść od tego zamiaru przekonywując go, że to za daleko i że bardzo trudno dowiedzieć się, czy kościół jest otwarty. Ksiądz zaproponował, aby zatelefonować; odpowiedziano mu, że nie ma telefonu. Zapytał wówczas, czy może zatelefonować do ambasady; wyjaśniono mu, że hotel „Moskwa" ma jedną tylko książkę telefoniczną i że osoba, która ją przechowuje, właśnie wyszła. Zapowiedział, że będzie czekał na jej powrót, lecz tymczasem tłumacz przyniósł poszukiwany numer. Ambasada udzieliła księdzu wszelkich potrzebnych wskazówek, chodziło jednak o odnalezienie kościoła znajdującego się w pobliżu hotelu „Metropol". Zainterpelowany w w tej sprawie tłumacz odpowiedział, że nie wie, gdzie jest hotel Metropol. Dopiero chłopiec hotelowy dostarczył księdzu małego planu miasta.

W kościele św. Ludwika było na Mszy św. 30 do 40 osób, około 15 przyjmowało Komunię św. Ksiądz francuski wdał się w rozmowę z celebransem, Polakiem i musiał mówić po łacinie, aby zostać zrozumiany.

— Czy była pani na Mszy św. poza Moskwą?

— W czasie zebrań urządzanych na „Batorym" dzielono się wzajemnie wskazówkami i obserwacjami. Ktoś, kto był na Mszy katolickiej w Leningradzie, opowiadał o trudnościach, jakich doświadczył w poszukiwaniu kościoła. Proboszcz parafii wyjaśnił mu, że proboszcz poprzedni był Francuzem, opuścił ZSSR w r. 1940 i kilkakrotnie domagał się wizy na powrót, lecz spotkał się z odmową. Parafia podlega biskupowi w Rydze, który od czasu do czasu ją odwiedza. Opowiadający widział w kościele oprócz swego rozmówcy jeszcze przynajmniej dwóch księży, z których jeden spowiadał. W Leningradzie są obecnie dwa kościoły katolickie obsługiwane przez księży Polaków lub pochodzących z krajów bałtyckich.

— Czy ma pani wiadomości o cerkwiach prawosławnych?

— Tak, jedna z podróżnych, z pochodzenia Rosjanka, widziała metropolitę Grzegorza. Jest to starzec 85-letni, mieszka w starym klasztorze św. Aleksandra Newskiego. W klasztorze tym mieszkają też obecnie zakonnice.

„Asystowałam — opowiadała mi ona — przy 180 chrztach i 3 pogrzebach, wszystko w jedną niedzielę, w cerkwi św. Mikołaja. Tłok ogromny. Kilka dni przedtem byłam w katedrze Preobrażeńskiej w Moskwie, w tym czasie nie było tam nabożeństwa. Lecz we wtorek udałam się do kościoła św. Mikołaja i uczestniczyłam w nabożeństwie wieczornym. Chóry wspaniałe, świece, piękne ikony. Zwiedziłam również cerkiew Trzech Króli, gdzie Msze odprawia patriarcha. Metropolita Mikołaj, który mnie przyjął, zapewniał, że w Moskwie 55 cerkwi jest otwartych, swoboda kultu jest całkowita, każdy może o dowolnej porze dnia wejść, aby się pomodlić. Widziałam też klasztor św. Sergiusza w Zagorsku (70 km od Moskwy), mieszka tam 80 księży i zakonników. Mieści się tam również seminarium, nabożeństwa odprawia się trzy razy dziennie, jest wielki napływ pielgrzymek..."

— Ale czy państwo zaspokaja potrzeby księży?

— Nie, istnieje rozdział Kościoła od państwa, Kościół żyje z ofiar wiernych.

— Kogo się widzi w kościołach?

— Podróżni oświadczają zgodnie: widzi się mniej mężczyzn niż kobiet, bardzo mało młodzieży, czasami jednego lub dwóch wojskowych.

— W związku ze swobodą kultu w ZSSR trzeba zadać pytanie: w jaki sposób przekonania religijne jednostki odbijają się na jej karierze i awansie społecznym?

— Odpowiedź z ust tłumaczy sowieckich jest następująca:

1. Nikt należący do Kościoła katolickiego nie może uzyskać poważnego stanowiska w administracji lub wojsku. (Trzeba przypomnieć, że rosyjskiego kleru katolickiego nie ma, jedyni księża katoliccy w ZSSR są Polakami lub pochodzą z ludowych republik bałtyckich).

2. Istnieje większa tolerancja wobec prawosławnych, lecz i ci rzadko tylko mogą dojść do wysokich stanowisk.

3. Wysokie urzędy wreszcie są zastrzeżone dla członków partii komunistycznej, którzy w żadnym razie nie mogą wyznawać jakiejkolwiek religii.

— Czy stosuje się to także do chłopów?

— Widziałam sama, w izbie zamieszkałej przez kołchoźników, 40 km od Moskwy, ikony na honorowym miejscu, ozdobione papierowymi różami. Jeden z nauczycieli zauważył też ikonę z lampką oliwną w innym zwiedzanym przez siebie mieszkaniu. Oczywiście ikony te sąsiadują z portretami **Lenina i Stalina...**

*ARCHIWUM*

# RELIGIA W ZWIĄZKU SOWIECKIM

W czasie wizyty parlamentarzystów francuskich w Moskwie przewodniczący francuskiego Zgromadzenia Narodowego, p. Schneiter, zapytał przywódców sowieckich, jaka jest ich postawa wobec religii. Oto odpowiedź Chruszczowa relacjonowana przez dwutygodnik katolicki „Informations catholiques internationales".

„Linia nasza jest dość wyraźna. Uznajemy wolność sumienia, każdy może u nas praktykować kult według swego wyboru. Lecz Kościół i państwo są oddzielone. Państwo nie wkracza w sprawy kultu ani nie pozwala, aby Kościół wkraczał w życie polityczne i społeczne kraju.

„W pierwszych latach po rewolucji stosunki nasze z Kościołem były dość naciągnięte, gdyż we wszystkich krajach burżuazyjnych polityka Kościoła jest dostosowana do interesów klas posiadających. W Rosji przedrewolucyjnej Kościół służył wiernie interesom carów, wielkich właścicieli ziemskich i burżuazji; było naturalne, że po październikowej rewolucji socjalistycznej stanął po stronie ustroju obalonego przez naród. W tych warunkach klasa robotnicza była zmuszona przedsięwziąć środki przeciw tym służebnikom kultu, którzy mieszali się do spraw kraju broniąc dawnego ustroju.

„Lecz w miarę jak władza sowiecka krzepła dzięki wzmacnianiu się jej gospodarki i kultury, część służebników kultu zaprzestała działalności przeciwrządowej. Wytłumaczeniem tej nowej postawy był także fakt, że Kościół musiał się liczyć z nastrojami swych wiernych, którzy nie chcieli tolerować ani krytyki ustroju, ani spisków kontrrewolucyjnych.

„Jedność obywateli sowieckich była jeszcze silniejsza w czasie najazdu hitlerowskiego. Kościół odegrał rolę patriotyczną; nigdzie nie było akcji przeciwsowieckiej ze strony służebników kultu, przeciwnie, duża ich część — w tym patriarcha Aleksy — była odznaczona przez rząd sowiecki za swą działalność patriotyczną w czasie wielkiej wojny.

„Nie należy wszakże wysnuwać z tego wniosku, że komuniści zmienili swoje poglądy na religię: pozostaniemy ateuszami, jakimi byliśmy zawsze; czynimy wszystko, aby wyzwolić tę część narodu, która pozostaje jeszcze we władzy religii.

„Ale czynimy to wyłącznie stojąc na gruncie kultury."

Doktryna więc zostaje, ale z domieszką oportunizmu. Cerkiew prawosławna jest użyteczna dla polityki sowieckiej zarówno na terenie wewnętrznym jak i międzynarodowym; ta użyteczność narzuca tolerancję. Lecz cerkiew jest też twierdzą „zabobonów religijnych", z którymi trzeba walczyć; czyni się to „na gruncie kultury". W ten sposób wilk ma być syty i koza cała.

Jest też w tym oświadczeniu Chruszczowa poczucie bezradności wobec zjawiska nie mieszczącego się w ramach dialektyki materialistycznej, zjawiska, którego nie mogły stłumić lata prześladowań i które przerasta o niebo służalczą postawę patriarchów i metropolitów moskiewskich, głosząc ustami milionowych mas, że mimo wszystko, żyje.

*REWIA*

# Hanke, Hopen i Hemar

KLUB HOPENA staje się coraz bardziej popularny wśród Polaków londyńskich. Król kulinarny emigracji, p. Stanisław Stanisławczyk rozbił tam swoje patelnie i garnki, a dla miłośników zwilżania gardła w godzinach między północą a świtem nie ma milszego nazwiska od Hopena. Ma także Hopen teatr. Ogólna atmosfera klubu jest angielska w formie i narodowa w treści. A więc flaczki, bigos, kiełbasa na widelcu, wódeczka prosto od Smirnowa, „Panie Stasiu, jak rany", „Lala, cudo moje", „szacuneczki panu dyrektorowi" — to miła treść. Dodać warto, że w czasie przedstawień w teatrze zza sąsiednich drzwi dolatuje stuk rozbijanych kotletów a przysmażana cebulka przekrzykuje się ze stęchlizną teatralnej sali. Forma natomiast jest angielska, poczynając od zasady klubowej. Klub polega na tym, że nie ma miary w czasie i w cenniku. Piwo np. u Hopena kosztuje o sześć pensów drożej niż gdzie indziej. Ale za to nie w każdym pubie można widzieć na kanapce gitarę.

OSTATNIĄ IMPREZĄ HOPENOWSKĄ była rewia pióra Ryszarda Kiersnowskiego i Ref-Rena. Napisano ją i wystawiono nie — jakby się można domyślać z tytułu — przeciw Hankemu, ale na przekór komu innemu na literę H. Że skoro nie wystawia nowych programów, to ostatecznie nie musi. Obejdzie się. Damy sobie radę sami. W ten sposób powstała rewia z kompleksem Hemara. Wszystko odbyło się wedle tego Boileau kabaretu artystycznego. Nawet obsadę aktorską dobrano wedle gustu Hemara: Tolę Korian, Helenę Kitajewicz, Gwidona Boruckiego, Mieczysława Malicza, Wojciecha Wojteckiego i Stanisława Mikułę. Ponadto gościnnie wystąpiła Irena Różyńska. Przy fortepianie — Jerzy Kropiwnicki, przed kurtyną — Zygmunt Zimand w roli konferansjera. Dekoracje wykonał Mikuła, a tańce opracowała Pola Gobińska.

PROGRAM PRZYGOTOWANO również wedle recepty Hemarowskiej. Znalazły się w nim nawet dwa wiersze sentymentalno-patriotyczne o strofice Hemara. Skopiowano też różne jego dawne pomysły i dowcipy. Summa summarum okazało się, że taki bez Hemara rewii w Londynie wystawić nie można. Ref-Ren i Kiersnowski zdolni są do różnych pięknych możliwości, niestety, dowcipy im pomieszał kompleks Hemara. Wciągnęli publiczność do zabawy w Hemara. Ostatecznie, i to sztuka.

ALE SZTUKA NIEWIELKA. Hemar jest znakomitym satyrykiem, Kiersnowski zaś poetą sentymentalnym. Satyra na rzewno wyciska łzy, a płakać wszak w kabarecie nie uchodzi. Satyra ma chłostać, a nie cisnąć w dołku. Kiersnowski więc zlekceważył fizjologię ludzką. Obaj z Ref-Renem zlekceważyli też inny jej szczegół: uszy. Nie żeby piosenki były fałszywe; były one tylko niepomysłowe. Najbardziej pomysłowy był kujawiak w strojach andaluzyjskich.

NAJLEPIEJ SPISAŁ SIĘ Malicz, posiadający zabawną urodę z natury i niemały talent komiczny. Miał on zresztą najlepsze teksty do mówienia, gdyż skecze były najlepszą i wcale dowcipną częścią programu. Helena Kitajewicz śpiewa zawsze przyjemnie, ale tańczyć powinna rzadko. Biedna Tola Korian. Wojtecki najwyraźniej kpił z tekstów, które mu przyszło mówić, co go wprawdzie trochę tłumaczy. Gwido Borucki salwował się akordeonem. Zimand odświeżył kilka dobrych dowcipów, jakie sobie przepowiadali Jan Henryk Dąbrowski z księciem Józefem oraz Rzepicha z Piastem.

Irena Różyńska rozstała się ze sceną parę ładnych lat temu, mimo to była ozdobą programu. Najłatwiej go zniosła. A to się udzieliło publiczności.

J. B.

*KSIĄŻKI*

# PRZEKŁADY POETÓW POLSKICH

**CZESŁAW MIŁOSZ**

Nakładem i jako pierwszy tom biblioteki pisma emigrantów litewskich w Argentynie „Literaturos Lankai" ukazał się niedawno w Buenos Aires wybór wierszy Czesława Miłosza pt. „Epochos samoningumo poezija" („Poezja świadoma epoki"), w przekładzie na język litewski. Wybór wydano po bibliofilsku. Liczy on 92 strony. Przekładu dokonał Juozas Kėkštas, posłowie napisał Alfonsas Nyka-Niliunas.

Czesław Miłosz jest, jak wiadomo, Polakiem z Litwy.

**JÓZEFA RADZYMIŃSKA**

Przed kilku miesiącami pojawił się w Buenos Aires wybór wierszy Józefy Radzymińskiej w tłumaczeniu na język hiszpański pt. „Amapola purpurea" („Czerwony mak"). Prasa argentyńska poświęca tomowi polskiej poetki wiele uwagi.

W dodatku literackim dziennika „Democracia" ukazał się artykuł pt. „El humo de la Patria", który jest omówieniem książki i streszczeniem wywiadu, jaki przeprowadził z autorką przedstawiciel pisma.

W rozdziale „Cautiverio y lucha" Celso Castinieira opisuje lata wojny, podczas których poetka „repartia una granada y un poema a los soldados de la Resistencia", lata cierpienia, które zamknęła w dramatycznym wyznaniu: „En la primavera de mi vida no soy mas que ceniza".

Pochlebne wzmianki o „Amapoli" zamieścił także „El Clarin", a fotografie poetki ukazały się w „Democracia", „El Mundo Argentino" i „El Hogar".

Wywiad z Radzymińską przeprowadził także naczelny redaktor „La Prensa", Cesar Tiempo, który w długiej i przyjacielskiej dla Polaków rozmowie wykazał wyjątkową znajomość literatury polskiej i zachęcał poetkę do pisania także w języku hiszpańskim.

Pisarze argentyńscy projektują urządzenie wieczoru autorskiego Radzymińskiej pt. „Amapola purpurea y las poetisas de America".

Prezydent Urugwajskiej Akademii Literatury, Raul Bustamante ogłosił w pismach Urugwaju artykuł: „El alma de Józefa Radzymińska a traves su Amapola". Jest to doskonałe studium poetyckie, które odkrywa w poezji Radzymińskiej umiejętność opisu tragedii narodowych „con intensidad homerica".

„Wiele już razy — pisze Bustamante — zauważono jak wielki jest wpływ poezji na opinię publiczną. Wiersz ma niekiedy siłę pocisku. I takie są właśnie wiersze Józefy Radzymińskiej, poetki niewoli, walki, emigracji i wytrwania."

# NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

**Józef Haller ZIEMIA ŚWIĘTA I DOMEK LORETAŃSKI. Londyn (1955). Druk Veritas Foundation Press. Stron 56. Ilustracje w tekście.**

**Ks. Alojzy Misiak, S.A.C. O MIŁOSIERDZIU BOŻYM. Wyjątki z dzienniczka Siostry Faustyny (ze Zgromadzenia Matki Boskiej Miłosierdzia). Nakładem Księży Pallotynów. Paryż (1955). Imprimatur. Stron 160, ilustracje w tekście, okładka kartonowa barwna.**

**Biskup Jan Ewangelista Eryk Müller, ordynariusz diecezji sztokholmskiej LIST PASTERSKI O MAŁŻEŃSTWIE I RODZINIE. Ze szwedzkiego oryginału przełożył ks. kanonik Czesław Chmielewski. Drukarnia Kat. Ośrodka Wyd. „Veritas", Londyn 1955. Stron 34, portret autora.**

**Mino Borghi LA CAPPELLA POLACCA. Un ciclo pittorico di Arturo Gatti nella Basilica di Loreto.Collana d'Arte Contemporanea n. 2. Roma 1955. Stron 48, w tym 13 plansz. Okładka kartonowa, ilustr.**

**Zbigniew Folejewski LA FONCTION DES ÉLÉMENTS DIALECTEAUX DANS LES OEUVRES LITTERAIRES. Recherches stylistiques fondées sur la prose de W. Orkan. Publications de l'Institut Slave d'Upsal I. Almqvist & Wiksells Boktryckeri AB, Upsala 1949. Stron 122.**

**Zbigniew Folejewski STUDIES IN MODERN SLAVIC POETRY. Publications of the Institut Slave d'Upsal. Almqvist & Wiksells Boktryckeri AB, Upsala 1955. Stron 64.**

**Jak Kowalik POLSKA W BIBLIOGRAFII POWOJENNYCH NIEMIEC (1945-1953). Odbitka z „Kultury". Paryż 1955. Stron 40.**

**Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie V ROCZNIK POL. TWA NAUK. NA OBCZYŹNIE. ROK 1954-55. Londyn, 1955. Stron 108.**

**Inż. Wiktor Ostrowski MAS ALTO QUE LOS CONDORES. Sobre les „techos" de los cerros, Mercedario, Ramada, Alma Negra, La Mesa y Acancagua. Ilustrado con 82 fotografias, panoramas, dibujos y 2 mapas. Editorial Albatros, Buenos Aires 1954.**

**Józef Wiktor HISTORIA Z SAMOCHODEM. Powieść podróżnicza. Biblioteczka Młodzieży. Ilustr. Stefan Baran. Kat. Ośrodek Wyd. „Veritas" przy współdziałaniu z Polską Macierzą Szkolną Zagranicą. Londyn 1955. Stron 36. Strona tytułowa ilustr. wielobarwna.**

**WARSZTAT TEATRALNY. Zeszyt pierwszy. Londyn, sierpień 1955. Stron 8 i okładka.**

**NEW MOVES IN THE COMMUNIST STRUGGLE AGAINST THE CHURCH IN POLAND. October 1955. Published by the Polish Institute of Catholic Action in Gt. Britain, London 1955. Stron 16. Druk Veritas Foundation Press.**

**Wydział Oświaty i Wychowania PROGRAM NAUKI W SZKOŁACH PRZEDMIOTÓW OJCZYSTYCH na szczeblu szkoły powszechnej. Wydanie trzecie zmienione. Londyn 1955. Str. 64.**

**KALENDARZ RODZINY POLSKIEJ NA ROK PAŃSKI 1956. Rocznik III. Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas". Londyn 1955. Stron 240, liczne ilustracje, druk częściowo dwubarwny, okładka ilustrowana dwubarwna.**

**PRZY OGNISKU HARCERSKIM. Opowiadania dla młodzieży. Biblioteczka Ognisk nr. 3. Wydawca: Związek Harcerstwa Polskiego Poza Granicami Kraju. Londyn 1955. Stron 64.**

*CZASOPISMA*

# „NIEPODLEGŁOŚĆ"

**NIEPODLEGŁOŚĆ. Czasopismo poświęcone najnowszym dziejom Polski.** Tom V (po wznowieniu). Instytut Józefa Piłsudskiego, Londyn 1955. Stron 276.

Praca nad najnowszą historią Polski napotyka na wiele trudności. Zniszczone archiwa zmuszają do posługiwania się w nieproporcjonalnym stopniu wspomnieniami osobistymi lub do żmudnego poszukiwania źródeł w normalnych warunkach raczej drugorzędnych. Ponadto osobisty udział autorów w opisywanych wydarzeniach i silny osad uczuciowy, jaki wspomnienia niedawnej przeszłości pozostawiły w społeczeństwie polskim, zwłaszcza na emigracji, wszystko to niezmiernie utrudnia bezstronną postawę historyka.

Z drugiej strony jednak, choć opisy niedawnych działań „rozdrapują zakrzepłe rany", pamiętać należy, że czas leci i pokolenie, którego wspomnienia stanowią nieraz jedyny materiał historyczny, chyli się do grobu. Ostatni więc już czas, aby zbierać wspomnienia historyczne.

Z tego punktu widzenia niewątpliwie przyklasnąć należy pojawieniu się piątego już tomu „Niepodległości". Zaczyna się on wspomnieniem Michała Sokolnickiego z jego misji do Sztokholmu w 1916 roku, dokąd został wysłany przez Piłsudskiego z zadaniem uzgodnienia polityki polskiej po obu stronach frontu rosyjskiego. Jak słusznie autor zwraca uwagę, podane przez niego fakty nie były nigdy ujęte w zapiski, gdyż w ówczesnych warunkach Piłsudski był zmuszony dawać polecenia swe ustnie, unikając wszelkiej korespondencji. Malując nie tylko przebieg swej nieudanej misji, ale i jej tło, autor podkreśla, jak dużą rolę odegrali w tym ludzie, dla których interesy obce lub niechęci osobiste były bliższe, niż sprawy polskie.

Bardzo dużą wartość przedstawia wydane pośmiertnie wspomnienie Janusza Jędrzejewicza o jego reformie szkolnictwa. Z dużą szczerością przedstawia on swe zamierzenia, podstawy, wytyczne i przesłanki ideologiczne. Żywo maluje kulisy ówczesnych walk, w których z jednej strony popierali reformę szkolną właściwie ci ludzie, którzy w duchu byli jej przeciwni, a zwalczały te grupy, które w zasadzie były zgodne z wielu jej przesłankami. Ta przewaga elementu walki politycznej nad istotną treścią zagadnienia, tak charakterystyczna dla stosunków politycznych Polski przed wojną, a nie obca nawet i demokratycznym społeczeństwom Zachodu, jest rzeczą, nad którą warto głęboko się zastanowić, planując przyszłość Polski po jej uwolnieniu.

Bez względu na to, czy ktoś zgadza się z założeniami Jędrzejewicza, czy też nie, nie ulega wątpliwości, że reforma jego oparta była o gruntownie przemyślane założenia ideologiczne i pedagogiczne, słuszne, czy niesłuszne, to rzecz osobistych poglądów. Przypuszczam jednak, że wielu pedagogów na emigracji zgodzi się z dążeniem autora do uniknięcia przedwczesnej specjalizacji i z jego troską o przepojenie nauczania średniego elementem humanistycznym nawet w jego gałęzi zawodowej, jak wreszcie i z tym jego dążeniem, aby każdy kierunek nauczania dawał możność zdolniejszym uczniom przechodzenia przez wszystkie szczeble nauczania aż do uniwersyteckiego włącznie.

Wątpię natomiast, czy jego koncepcja liceum, choć programowo być może słuszna, znajdzie uznanie tych, którzy zdają sobie z tego sprawę, jaką rolę odgrywa tradycja szkoły średniej i rola klas licealnych dla podniesienia klimatu naukowego całej szkoły. Jakkolwiek Jędrzejewicz w pełni doceniał znaczenie wychowania religijnego w szkole, pomimo oporów czynników antyreligijnych niektórych sfer kierowniczych Związku Nauczycielstwa, to jednak trudno oprzeć się wrażeniu, że jego stosunek do religii, tak typowy dla wielu polskich inteligentów, jako do „przeżyć religijnych" wyłącznie, nie pozwolił mu zrozumieć tej podstawowej zasady, że nauczanie religii nie może być jedynie jednym z wielu nauczań, lecz że religia musi być podstawą, na której opierać się ma całe nauczanie, we wszystkich jego działach. Bez religii bowiem nawet nauczanie narodowo-państwowe, na które Jędrzejewicz tak słuszny kładł nacisk, zawisnąć musi w powietrzu.

Takich punktów spornych może być znacznie więcej. Niemniej jednak pracę Jędrzejewicza cechuje gruntowne opanowanie i umiłowanie przedmiotu. Nie będzie jej więc mógł pominąć nikt, kto interesuje się problemem nauczania w oswobodzonej Polsce.

Stanisław Biegański, z właściwą mu źródłowością, przedstawia rozwój idei państwowości polskiej w latach 1908 - 1914, w oparciu o ówczesne prądy filozoficzne i społeczne, wykazując jak idea ta, mocno przytłumiona po nieszczęśliwym powstaniu 1863 roku, zaczęła powoli nabierać na sile po obu stronach ówczesnego podziału politycznego i z czasem stała się wspólną własnością całego narodu polskiego.

Edmund Charaszkiewicz przedstawia plany i działania polityczne Piłsudskiego na wschodzie Europy w latach 1893-1921, zawsze oparte o zasadnicze założenie prawa do wolności dla wszystkich ludów, podbitych przez Rosję. Niektóre szczegóły ustosunkowania się ówczesnej polityki angielskiej do dążeń wyzwoleńczych ludów kaukaskich są bardzo pouczające. Niezmiernie obfita dokumentacja nadaje tej pracy szczególną wartość.

Pośród wspomnień podkreślić szczególnie należy opis pracy kobiet w walkach legionowych 1914-1918, zarówno w służbie kurierskiej (wymagającej nieustannego przekraczania zwartych przecież frontów bojowych ówczesnej wojny), jak też konspiracyjnej i dywersyjnej na tyłach rosyjskich, pióra marszałkowej Aleksandry Piłsudskiej.

Wspomnienia Piskora, Hempla, Jundziłła, Krzemieńskiego i Fabrycego oraz sprawozdania uzupełniają bogatą treść tego zeszytu.

T. F.

*TEATR*

# POJEDYNEK TEATRALNY
## DWÓCH BERLINÓW

W jednej ze swych korespondencji Sebastian Haffner stwierdza w „Observerze", że w chwili obecnej Berlin, przedzielony na dwie połowy: zachodnią i wschodnią, dzięki w znacznej mierze rywalizacji obu tych części między sobą, stał się jednym z czołowych miast „teatralnych" Europy i całego nawet świata. Króluje w nim Bertolt Brecht, nie tylko poeta, ale i znakomity dramaturg, reżyser i dyrektor teatru. Choć „należy" on do zony wschodniej, władze komunistyczne zostawiają mu bardzo wiele swobody, gdyż jak magnes przyciąga on tłumy widzów z Berlina zachodniego, a nawet z całych Niemiec zachodnich. W przeciwieństwie do tego Niemcom zachodnim brak dobrych dramaturgów. Świeżo padły po niewielu przedstawieniach w Berlinie zachodnim dwie ambitne sztuki „polityczne": „Zimne światło" Zuckmayera, stanowiące udramatyzowanie sprawy szpiega Klausa Fuchsa, oraz „Wał chiński", którego autorem jest Szwajcar Max Frisch, a centralnym tematem również bomba atomowa.

Gdyby we wschodnim Berlinie — pisze Haffner — nie pojawił się genialny inscenizator oper w osobie Waltera Felsensteina, to prawdopodobnie Berlin zachodni nie sprowadziłby w swe mury Karla Eberta z jego długo już trwającego wygnania. I tak rywalizacja idzie we wszystkich dziedzinach. Berlin zachodni wielkim nakładem środków urządził świeżo międzynarodowy festiwal jesienny, na co władze Berlina wschodniego odpowiadają takimi rzeczami, jak występy baletów moskiewskiego i leningradzkiego, lub Chińskiej Opery Państwowej. Dawny gmach operowy przy Unter den Linden, zniszczony w czasie wojny, został odbudowany, przy czym szczególnie postarano się o zapewnienie mu doskonałej akustyki.



*„DYSKUSJE" LITERACKIE W POLSCE*

# PRAWDOMÓWNI KOMUNIŚCI

Odwilż, odprężenie, współistnienie, to zjawiska, które inaczej wyglądają z jednej, a inaczej z drugiej strony żelaznej kurtyny. Na Zachodzie przepłoszyły one kilka natrętnych widm, jak widmo trzeciej wojny światowej czy widmo sowieckiej agresji. Słowem, nowa era, to dla Zachodu przede wszystkim koniec strachu. Inaczej za żelazną kurtyną. Pomińmy na razie to, co się dzieje w duszach ludzi, którzy żyli nadzieją na wyzwolenie i przyjrzyjmy się samym tylko komunistom.

Zimna wojna i „okrążenie kapitalistyczne" stwarzały im ramy, w których wszystko układało się logicznie; gdy tych ram zabrakło, trzeba je stwarzać sztucznie. Komuniści nie mogą pogodzić się między sobą, jak je zakreślić: jedni mówią, że można je rozszerzać dowoli, bo teraz, gdy rządom komunistycznym nic nie grozi, wolność przestała być niebezpieczna, owszem, może ona stanowić klapę bezpieczeństwa dla nagromadzonego rozgoryczenia. Inni boją się, że w zbyt szerokich ramach inne ideologie wyprą ideologię komunistyczną, a więc, że przez zbyt wielką klapę bezpieczeństwa para ucieknie z kotła.

Ten spór między komunistami toczy się na widoku publicznym, ale nie zwraca uwagi. Zachód nie interesuje się nim, bo skoro Amerykanie uznali, że z komunistami można współżyć, a Moskale dają dowody, że odłożyli podbój świata na później, to spory między komunistami straciły znaczenie dla Zachodu i nie ma powodu ani cieszyć się nimi, ani niepokoić. Społeczeństwa rządzone przez komunistów, rade, że nacisk nieco zelżał, wolą myśleć o czym innym — skoro myśleć wreszcie wolno — i nie chcą tracić nadaremnie czasu i sił, które pozostawia im walka o byt.

A przecież spór ten jest i pouczający i pełen znaczenia dla przyszłych losów narodów ujarzmionych. Bo pewnego dnia skończy się on, kozły ofiarne zostaną poświęcone, odwilż będzie odwołana i zwycięzcy w sporze, a więc ci, którzy uratowali swoją skórę i wraz z nią swoje wpływy — ogłoszą nowy kurs. Zresztą, oszust, któremu patrzy się na palce, łatwo traci pewność siebie, a czyż Polacy nie powinni dbać o to, żeby pasożytujący na nich komuniści stracili pewność siebie?

Wybierzmy teraz jeden charakterystyczny przykład. Wśród komunistów piszących wiersze jest dwóch, którzy uznali, że ramy wolności słowa można rozszerzać dowoli i że przyniesie to komunizmowi w Polsce same korzyści. Są to: stary komunista Adam Ważyk i młody komunista Wiktor Woroszylski. W „Trzeźwym wierszu", ogłoszonym pod koniec lipca w „Przeglądzie Kulturalnym", Woroszylski nie krępuje się zbytnio literackimi konwenansami i pisze po prostu deklarację polityczną. Mówi, że nie jest „tak naiwny", by sądzić, że nowa era kładzie kres komunistycznej samowoli, ale nie jest też tak „przemądrzały", by twierdzić, że wszystkie błędy i zbrodnie muszą być komunistom darowane, bo nawet te „błędy i winy tragiczne" są zgodne z komunistyczną doktryną, a więc „prawidłowe". „Dojrzę — powiada — w dole czasu naszego zawiłe mrowisko i siebie i ludzi i cierpiących niezawsze prawidłowo".

Ostrzegłszy w ten sposób swoich towarzyszy przed zbytnią pewnością siebie i nadużywaniem cierpliwości „dołów", Woroszylski oświadcza, że „odmawia szacunku tym, którzy wołają: kryterium moralne w historii nic nie znaczy" i odrzuca argument, że ludzie łatwo zapominają doznanych krzywd. Nadeszła wprawdzie „chwila obalenia mistyfikacji i ujawnienia słabości", lecz nawet w takiej „chwili przywróconego porządku rewolucyjnego" Woroszylski „nie zgina jak giermek kolana, nie ślubuje historii (tj. komunizmowi) na zawsze kornego posłuszeństwa", bo ością w gardle stanęły mu pochwały jakie wypisywał na cześć komunizmu, gdy znał go „zbyt słabo". Choć więc znów „zaufał" rewolucji, nie może zapomnieć, że przecież zmuszony był „zwątpić" i dlatego będzie ją odtąd opiewał nie bezkrytycznie, ale „czujnie".

Oto więc zawiedziony młody komunista, który odmawia partii ślepego posłuszeństwa i udziela jej — przez „trzeźwość" — moralnego kredytu, ściśle uwarunkowanego. Stary komunista Ważyk idzie znacznie dalej Jego „Poemat dla dorosłych", ogłoszony pod koniec sierpnia w „Nowej Kulturze", nie jest nieśmiałą deklaracyjką, ale potężnym kopniakiem i przy tym wtrząsającym utworem poetyckim. Realizm socjalistyczny nigdy jeszcze nie znalazł tak szczęśliwej formy, może dlatego, że jest to realizm antysocjalistyczny. Jak każdy dobry wiersz, poemat ten nie nadaje się do streszczenia, musimy jednak opowiedzieć go swoimi słowami, by zrozumiałą stała się wściekłość naczelnego enkawudzisty literackiego Putramenta, o której będzie mowa na zakończenie.

Ważyk zaczyna od bluźnierstwa: odbudowana Warszawa przejmuje go wstrętem. „Inne kochałem kamienie, szare i wzniosłe prawdziwie" — pisze. Następnie szydzi z wiecznego pocieszania się przyszłością: „Kiedy nie chcemy mówić wprost o ziemi, wtedy mówimy: niebo nie jest puste". Po takim wstępie przechodzi do opisu „ziemi", czyli polskiej rzeczywistości. Są to obrazy z Apokalipsy. Ludzie ciągnący do Nowej Huty przedstawiają mu się jako „wypchnięta nagle z mroków średniowiecza masa wędrowna, Polska nieczłowiecza wyjąca z nudy w grudniowe wieczory" i jako „wielka migracja przemysł budująca, nieznana Polsce, ale znana dziejom, karmiona pustką wielkich słów, żyjąca dziko, z dnia na dzień i wbrew kaznodziejom — w węglowym czadzie, w powolnej męczarni..."

Systematyczne rozpijanie społeczeństwa jest treścią następnej części poematu. Odtąd co wiersz, to atak na uświęcone prawdy komunistyczne: na „magiczne zaklęcia", na „sępy abstrakcji (które) wyjadają mózgi" na „redukowanie języka do trzydziestu zaklęć", na „dar wygodnej ślepoty", na wyrozumiałość dla „rutyniarzy", wreszcie na oportunizm i pragmatyzm: „Słyszałem mądry referat: 'Bez odpowiednio rozłożonych bodźców ekonomicznych nie osiągniemy postępu technicznego'. Oto słowa marksisty, oto znajomość praw rzeczywistych, koniec utopii".

Poemat kończy się taką antyfoną: „Upominamy się na ziemi o ludzi spracowanych, o klucze do drzwi pasujące, o izby z oknami, o ściany bez grzybów, o nienawiść do papierków, o drogi święty czas ludzki, o bezpieczny powrót do domu, o proste odróżnianie słowa od czynu. Upominamy się na ziemi, o którą nie graliśmy w kości, o którą milion padł w bitwach, o jasne prawdy, o zboże wolności, o rozum płomienny — o rozum płomienny upominamy się codziennie, upominamy się Partią." Partią? Tak, partią idealną, której nie ma, przeciwko partii rzeczywistej, która jest.

Jerzy Putrament dostał ataku żółciowego, gdy to przeczytał i ogłosił w najbliższym numerze „Przeglądu Kulturalnego" artykuł pt. „Mal du siècle czyli kozioł ofiarny pilnie poszukiwany". Zaczyna od Woroszylskiego siląc się na wyrozumiałość, ale co chwila wsadza szpile Ważykowi.

Mówi, że „schorzenie bieżącego etapu" — tak nazywa mówienie przez komunistów prawdy o polskiej rzeczywistości — nie ma u Ważyka „przebiegu bezwonnego", nazywa go „cwaniakiem" i zarzuca mu, że „gwałtownie poluje na kogoś, komu do kieszeni dałoby się wsunąć wszystkie śmiecie własnej duszy". Po czym ten stary personalniak odkrywa z udawanym „przerażeniem", że zwyczaj zwalania win za błędy reżymu na upatrzone jednostki „przetrwał w praktyce myśliwych polujących na kozły".

Być może, klika Ważyka dobrała się Putramentowi do skóry w myśl zasady: „Niósł wilk razy kilka, ponieśli i wilka" i być może, nie on jeden jest zagrożony — dość, że ten ubek nagle proponuje, by skończyć z nagonkami i „zacząć rzeczową rozmowę na temat minionego okresu", a więc na temat owego „Dziesięciolecia", które niedawno tak triumfalnie fetowano. Zapowiada Putrament, że spróbuje „po prostu zreferować parę konkretnych faktów z tych dziedzin życia, którym się przyjrzał z bliska, np. z prasy, z nauki, ze sztuki" i dodaje znacząco: „Myślę, że taka wycieczka w bliską przeszłość ułatwi życie bezradnym frajerom (takim zapewne, jak poczciwy Woroszylski), utrudni zaś zaradnym cwaniakom (takim jak Ważyk). Od pewnego czasu — cedzi Putrament przez zęby — takie zajęcie podoba mi się coraz bardziej".

Jeżeli „zaradni cwaniacy" nie wyjmą pióra z ręki Putramentowi, możemy w najbliższym czasie dowiedzieć się z „Przeglądu Kulturalnego" ciekawych rzeczy.

J. R. M.

*FILM*

# „MARCELINO, CHLEB I WINO"

Na tegorocznym festiwalu filmowym w Cannes powszechną uwagę, jak podkreślają recenzenci francuscy, zwrócił na siebie film hiszpański **Marcelino, chleb i wino** („Marcelino, pan y vino"), którego treść osnuta jest na noweli Schanchez Silvy. Był to jedyny film, przedstawiony ze strony hiszpańskiej na konkurs festiwalowy (były też filmy pozakonkursowe). Reżyserem jego był emigrant węgierski Władysław Vajda.

Główną postacią filmu jest mały chłopiec, wychowywany w klasztorze, który gorąco tęskni za zmarłą matką. Kiedyś odkrywa on na strychu gmachu klasztornego starą figurę Chrystusa na krzyżu. Chłopiec wyobraża sobie, że to żywy człowiek; przynosi figurze Chrystusa chleb i wino, okrywa ją kocem. Staje się cud: Chrystus zstępuje z krzyża; wyciąga rękę po chleb i wino, siada i okrywa się kocem. Razu pewnego pyta chłopca, czego najwięcej pragnie; chłopiec odpowiada, że chciałby zobaczyć swą matkę. Staje się jeszcze jeden cud: Marcelino zasypia i umiera — w ten sposób łączy się z matką.

Film, jak stwierdzili nawet krytycy antykatoliccy, posiada duże walory artystyczne; reżyser niezwykle umiejętnie zrealizował sceny cudów. Nadzwyczajna jest gra bohatera filmu, Pablito Calvo; otrzymał on jedno z dwóch honorowych wyróżnień, przyznanych przez jury dzieciom.

Obraz mimo swej szczerej tendencji religijnej wywołał jednak zastrzeżenia ze strony niektórych kół katolickich (chodzi o pomysł śmierci, uszczęśliwiającej dziecko).

# ŻYCIE

**KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY**

*NIEDZIELA, 30 października 1955.*


**NASZE SPRAWY**

# ATLAS

Mam przed sobą jeden z atlasów, używanych w szkołach angielskich. Autorem tego atlasu jest John Bartholomey. Atlas nosi tytuł: „The Comparative Atlas of Physical & Political Geography". Wydawcy: Meiklejohn and Sohn Ltd., Londyn. Data wydania: 1954. Cena: 10/6.

Na stronicy 11 mieści się z boku mapka z napisem: „Languages". Jest to jedyna mapa etnograficzna w całym atlasie.

Pragnę użyć tej mapki do zrobienia pewnych porównań między szkolnictwem angielskim, a kontynentalnym.

Mapka obejmuje cały świat. Opracowana jest ona w dziewięciu kolorach, oznaczających następujące języki, względnie grupy językowe: English, French, Spanish, Portuguese, Other European, Arabic Group, Slavonic, Mongolian, Other Languages.

Pamiętam dobrze czasy, gdy sam byłem uczniem w szkole. Wpatrywanie się w atlas — na przerwach między lekcjami, albo w domu, albo nawet, po prostu, na samych lekcjach — było jedną z moich największych przyjemności, a była to zarazem przyjemność bardzo kształcąca. Wpatrując się w atlas, człowiek uczy się mnóstwa rzeczy, sam tego nie wiedząc kiedy. Jeśli idzie o mnie, to nauczyłem się z atlasu jako dzieciak wielu rzeczy, które z wielką dokładnością pamiętam po dzień dzisiejszy. Zilustruję rzecz jednym przykładem. Jako chłopak 12-letni dowiedziałem się z mapki stosunków wyznaniowych w Europie w atlasie szkolnym, że niektóre wyspy w grupie Hebrydów w Szkocji posiadają ludność katolicką. Nigdy i nigdzie nie znalazłem potem potwierdzenia tej informacji; nawet siedząc w Londynie. Ale temu atlasowi i pamięci wierzyłem. W roku 1951, jako człowiek 48-letni, odwiedziłem Hebrydy i przekonałem się, że ani atlas, ani pamięć mnie nie zawiodły. Oczywiście, w ten sam sposób człowiek się uczy też i mnóstwa rzeczy o wadze o wiele większej.

Czego się nauczy chłopiec wpatrujący się w mapkę stosunków językowych w świecie w wymienionym wyżej atlasie angielskim?

Przede wszystkim, n i e nauczy się jednego faktu podstawowego, jakim jest fakt istnienia rodzin językowych. Wiedzieć o tym, że istnieją języki portugalski i hiszpański, ale nie wiedzieć o tym, że to są języki blisko ze sobą spokrewnione — to jest doprawdy kalectwo umysłowe! Jeśli się chce mieć pojęcie o stosunkach językowych świata, czy Europy, czy Afryki, czy jakiejkolwiek części świata, trzeba przede wszystkim znać hierarchię grup językowych, wiedzieć np. że języki romańskie tworzą rodzinę, należącą do szerszej rodziny indoeuropejskiej itd., albo, że istnieje rodzina języków semickich (obejmująca wszak także i Abisynię, nie mówiąc już o języku hebrajskim), czy języków drawidyjskich, czy języków Bantu.

Ale chłopiec ten nauczy się ponadto wielu bezspornych fałszów.

W posiadanym przez niego atlasie „inne języki europejskie" to są języki: niemiecki, włoski, holenderski, skandynawski, grecki, fiński i irlandzki. Informacja, że język fiński jest językiem europejskim jest informacją błędną: jest to język ugro-fiński, a więc pochodzenia azjatyckiego. Mapka ponadto informuje fałszywie swoją treścią graficzną, pokazując, że cała Republika Irlandzka mówi po irlandzku, co jest nieprawdą.

Co to znaczy: „języki europejskie"? W pedagogii rzeczą wielkiej wagi jest — metoda. Wedle jakiej metody skonstruowano to pojęcie? Czy „języki europejskie", to są języki, którymi się mówi w Europie? Czy też to są języki, należące do rodziny językowej, najsilniej związanej z Europą, to znaczy rodziny indo-europejskiej? — Ani jedna, ani druga metoda nie została tu zastosowana.

Bo np. język polski, czeski, czy rumuński są językami, którymi się mówi w Europie, oraz które są indo-europejskie co do pochodzenia, a jednak nie są one umieszczone w grupie języków europejskich.

Języki słowiańskie są w atlasie niejako wyrzucone poza nawias Europy: są wyliczone pomiędzy językiem arabskim, a grupą mongolską. Do języków słowiańskich zaliczone są także języki: węgierski, rumuński, albański, litewski, łotewski i estoński, co jest doprawdy bezprzykładną brednią.

Przecież to jest nie tylko fałsz naukowy, ale fałsz, mogący mieć zupełnie namacalne skutki praktyczne. Niech się chłopiec, właściciel tego atlasu, nauczy kiedyś języka rosyjskiego i spróbuje się tym językiem porozumiewać na Węgrzech, albo w Rumunii! Ładnie na tym wyjdzie! Natomiast, gdyby wiedział, że język rumuński jest językiem romańskim, to by się domyślił, że bardzo by mu pomogła w Rumunii znajomość języka włoskiego.

Grupa językowa, określona w atlasie nagłówkiem „Other Languages" obejmuje Indie (bez zróżnicowania na języki indo-aryjskie i drawidyjskie), Indian amerykańskich, Murzynów australijskich, języki malajskie, polinezyjskie i melanezyjskie. Właściciel tego atlasu nie dowie się o bliskim pokrewieństwie języków ario-indyjskich, z sanskrytem na czele, z językami Europy, ani o tym, że północ i południe Indii, to językowo dwa odrębne światy. Natomiast utwierdzi się w absurdalne skojarzenie myślowe o rzekomym związku między Indiami a Indianami amerykańskimi.

Nie chcę się ponownie narazić na stawiany mi już w listach do Redakcji ŻYCIA zarzut, że ciągle robię porównania anglo-polskie. Tak się składa, że mogę zrobić porównanie — nie z Polską. Do drugiej klasy gimnazjum uczęszczałem do szkoły niemieckiej, a do trzeciej — do szkoły rosyjskiej. (Obie te szkoły mieściły się w tym samym mieście, stolicy Estonii, Tallinie). W obu tych szkołach miałem atlasy, niemiecki i rosyjski.

Ileż miejsca zajmowała w obu tych atlasach analiza stosunków narodowościowych i wyznaniowych — w świecie, w Europie, w Niemczech i w Rosji! I jak ta analiza była wszechstronna, szczegółowa i pełna precyzji!

Nie twierdzę, że była pozbawiona tendencji. Przeciwnie: była to analiza, mająca w rzeczach spornych nauczyć niemieckiego względnie rosyjskiego punktu widzenia. Opierała się ona na tendencyjnych statystykach urzędowych. Robiąc uproszczenia — robiła je w sposób korzystny dla Niemiec, czy Rosji. Wydobywała na wierzch każdą okoliczność dla nich ważną. Na przykład atlas niemiecki traktował gwarę kaszubską jako osobny język słowiański, oraz oznaczał na mapie z drobiazgową dokładnością wszystkie kolonie niemieckie pod Łodzią, na Kujawach, czy na Wołyniu. (Co prawda, oznaczał też i kolonie wołyńskich Czechów). Ale atlas ten — uczył. I nie uważał, by stosunki narodowościowe i wyznaniowe były w porównaniu do spraw ekonomicznych głupstwem nie wartym zapoznania się z nim.

W atlasie rosyjskim miałem mapę stosunków etnograficznych na Kaukazie. Mapa ta oznaczała osobnymi kolorami blisko 50 języków i narzeczy. Dzięki temu, że mając 13 lat wpatrywałem się z ciekawością w tę mapę, rozumienie stosunków kaukaskich pozostało mi na zawsze i pogłębiło się potem przez czytanie gazet. Jeśli śledzę dziś z przejęciem antysowieckość nieszczęsnych, wysiedlonych dziś na Syberię Czeczeńców i ugodowość wobec Sowietów aryjskich Osetyńców — to dlatego, że mnie spraw kaukaskich atlas nauczył. Oczywiście, jako że jestem Polakiem, wiedza ta nie ma dla mnie wartości praktycznej. Ale czy zainteresowanie stosunkami narodowościowymi na Kaukazie byłoby tylko bezcelowym „hobby", gdybym był — Rosjaninem? Czy naprawdę ważne są na Kaukazie tylko drogi handlowe i produkcja? — Cóż za głupstwo!

Nie widziałem w ż a d n y m atlasie szkolnym angielskim porządnej mapy etnograficznej Indii. Nie widziałem w ż a d n y m angielskim atlasie, nie tylko szkolnym, mapy Afryki czy Kenii, oznaczającej obszar rozsiedlenia trzymilionowego narodu Kikuyu. Czy to naprawdę takie nieważne rzeczy?

Już kilka lat temu zagłodził się w Indiach na śmierć polityk, głodówką swoją manifestujący na rzecz utworzenia osobnego państwa w ramach federacji indyjskiej, obejmującego terytoria, na których panuje drawidyjski język telugu. Głodówka ta osiągnęła skutek. Telugowie mają już od kilku lat własne, autonomiczne państwo (czy też stan), kraj Andhra. A właśnie w tych dniach premier Nehru wniósł do kongresu indyjskiego projekt całkowitej przebudowy administracyjnej Indii. Indie mają się w przyszłości składać z kilkunastu stanów — każdy z nich o ludności kilkunastu lub paru dziesiątków milionów ludzi i każdy będący siedzibą osobnego narodu, wedle zasady: osobne państwo dla każdego większego osobnego języka. Ale wniesiony projekt pokrzywdził w delimitacji terytorialnej dwa języki: punjabi i marathi. I z tego powodu wzbiera w Indiach burza. Czy to wszystko jest bez praktycznego znaczenia?

Plemię Kikuyu (Kenia, Wsch. Afryka) wydało z siebie tajną organizację Mau-Mau, która od kilku lat prowadzi dotąd nie poskromione powstanie. Przed tym powstaniem Kikuyowie mieli sieć kilkuset szkół prywatnych z językiem wykładowym kikuyu i z własnym, prywatnym seminarium nauczycielskim pod wpływami komunistycznymi. Mieli także prasę ludową we własnym języku. Powstańcy Mau-Mau mają w górach drukarenki, na których drukują ulotki w języku kikuyu. Niedawno odkryto, że nagrywano w Kenii na płyty gramofonowe przed powstaniem rymowane i śpiewane przemówienia w języku kikuyu, wzywające do powstania i rzezi, potem produkowano te płyty w Londynie pod niewinną pokrywką murzyńskiego folkloru i importowano je z Anglii do Kenii, gdzie robiły rewolucyjną propagandę. Czy to wszystko jest mniej ważne od produkcji orzeszków ziemnych i kawy, od hodowli bydła, eksploatacji lasów i budowy kolei? I czy nie warto by się — nawet chłopcom w szkołach — dowiedzieć, na jakim terytorium ci Kikuyowie żyją?

Kończę. Wniosek mój brzmi po staremu: że szkolnictwo angielskie jest zbyt jednostronne, że w swej specjalizacji jest zbyt nastawione na dziedzinę materialną — toteż młodzież nasza, jeśli się nie ma oderwać od stylu kultury polskiej, winna uzupełniać o szereg przedmiotów swe średnie i wyższe wykształcenie angielskie, czyniąc to w drodze samokształcenia, lektury, kursów uzupełniających, kółek i wykładów.

**POLONUS**



# PRZED ŚWIĘTEM CHRYSTUSA KRÓLA

W niedzielę, 30 października, o godz. 1 w kościele Brompton Oratory zostanie odprawiona uroczysta Msza św. celebrowana przez ks. infułata B. Michalskiego. Kazanie wygłosi ks. mgr K. Krzyżanowski, Asystent Kościelny Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii.

Wieczorem w sali westminsterskiej (dojazd do st. Victoria) o godz. 7 rozpocznie się obchód ku czci Chrystusa Króla. Program obejmuje: słowo wstępne — J. Baliński-Jundził, referat: „Kościół w świecie dzisiejszym" — J. Czaharski, słuchowisko: „Poezja polska w hołdzie Chrystusowi Królowi" w opracowaniu J. Kisielewskiego wykona Zespół Dramatyczny P. S. K. „Devonia" w reżyserii art. dram. S. Laskowskiego, dekoracje — art. mal. E. Konkel. Chór im. F. Nowowiejskiego pod dyrekcją P. Wojciechowskiego. Przy fortepianie Z. Coughlam, skrzypce — J. Grynkiewicz i Z. Faczyński. Wstęp wolny.

Na piękne tę uroczystości zaprasza wszystkich Instytut Polski Akcji Katolickiej w W. Brytanii.

*LISTY DO REDAKCJI*

# MORALNOŚĆ W SZTUCE

Szanowny Panie Redaktorze!

Niedawno przeczytałam w ŻYCIU artykuł Bolesława Taborskiego pt „Zagadnienia moralne w teatrze współczesnym".

Bardzo mi się ten artykuł podobał ze względu na sposób ujęcia sprawy — katolicki z jednej strony, a jednocześnie tolerancyjny, przyznający i wysiłek ze strony tzw. laików do podniesienia standardu moralności w społeczeństwie.

Chciałabym tylko prosić o wyjaśnienie jednej kwestii, mianowicie rozbieżności w poglądach w gronie samychże katolików:

Chodzi mi o zdanie w sprawie sztuki „I am a Camera", która obecnie została sfilmowana. Otóż Redakcja zaznacza na wstępie artykułu, że p. Taborski ocenia z punktu widzenia moralności katolickiej, z tego więc punktu pisze, że „bynajmniej nie uważam za niemoralną innej sztuki... „I am a Camera" ...itd. podaje powody dlaczego, z czym nota bene mówiąc ja się zupełnie zgadzam.

Tymczasem sztuka ta w pojęciu amerykańskich katolików została zaliczona do zupełnie nie nadających się do oglądania na filmie przez katolików i jeszcze więcej nawet National Council of the Legion of Decency zaliczył ten obraz do klasy „condemned", której to kategorii pisma katolickie tutejsze przestrzegają często, że oglądanie jest grzechem ciężkim.

Rozbieżność poglądów jest bardzo znaczna, zwłaszcza że zwykle przy filmowaniu wszystkich sztuk wszelkie drastyczne kawałki są znacznie złagodzone.

Z poważaniem
**Janina Gladney**

**Od autora**

Jestem wdzięczny p. J. Gladney za poruszenie w powyższym liście bardzo ciekawego zagadnienia na marginesie moich uwag o sztuce „I am a Camera". Nie miałem jeszcze możności zobaczenia zrobionego z tej sztuki filmu i nie mogę wyrazić opinii, czy słusznie został on potępiony przez Legion Przyzwoitości. Z doświadczenia wiem, że poważne sztuki są często zmieniane przy przerabianiu ich na filmy (zwłaszcza w Hollywood) do tego stopnia, że wydźwięk moralny bywa nieraz wręcz odwrócony. Sztuka Van Drutena „I am a Camera" w żadnym wypadku nie zasługuje na potępienie. Owszem, jest to sztuka „dla dorosłych", omawiająca otwarcie drażliwe problemy, które pruderia kazała do niedawna przemilczać. (Wspominając w artykule ataki na Ibsena czy Shawa stwierdziłem, że głównie zarzucano im nie to, jak pisali oni o tych sprawach, ale że w ogóle pisali). Ale pozytywna intencja autora jest jasna i zdecydowana. W filmie ów wydźwięk moralny mógł zostać łatwo zatarty przez zwulgaryzowanie zewnętrznej akcji, i usunięcie komentarza (podkładu filozoficznego) autora. O wulgaryzację jest bardzo łatwo przy filmowej przeróbce sztuki takiej, jak „I am a Camera", w której problem postawiony jest bez osłonek, a moralizatorstwo jest subtelne i bez łopatologii.

Skoro mówimy o filmowych wersjach sztuk, muszę stwierdzić, że nie zgadzam się z twierdzeniem p. Gladney, że „przy filmowaniu wszystkich sztuk wszelkie drastyczne kawałki są znacznie złagodzone". Często dzieje się wręcz przeciwnie. Przy formalnym zachowaniu zewnętrznych przepisów, ustalonych punktami przez Legion Przyzwoitości (jak np. że aktorów nie należy pokazywać obok siebie w pozycji leżącej na łóżku, jeśli nie są małżonkami, że pewne części ciała mają być zakryte itd.), dla celów kasowych przesyca się cały film podskórną pornografią. Mieliśmy poza tym przykłady tego, że filmy z gruntu szkodliwe ze względu na swój wydźwięk i ogólną tendencję ukazywały się na ekranach z błogosławieństwem Legionu, a poważne i pozytywne moralnie filmy wyklinano z powodu nieistotnego szczegółu. Jeśli porównać przeróbki filmowe sztuk z ich oryginałami, w przeważającej większości wpadków widzimy osłabienie lub zanik balansu moralnego na skutek spłycenia lub usunięcia podstawowej problematyki, oraz wulgaryzacji zewnętrznej akcji. W ten sposób „przystosowanie sztuki do poziomu mas" staje się często nie tylko śmiercią samej sztuki, ale i moralności.

Przechodząc do bardzo ogólnego aspektu zagadnienia poruszonego przez p. Gladney muszę stwierdzić, że w artykule swoim starałem się podejść do teatru współczesnego mając na uwadze p o d s t a w o w e z a s a d y etyki katolickiej, a nie przepisy dyscyplinarne obowiązujące katolików w takim czy innym kraju. Legion of Decency nie może być uważany za nieomylnego piastuna moralności dla całego Kościoła. Podobnie katolik brytyjski może swobodnie czytać szereg książek, których lektury zabraniają katolikom irlandzkim lokalne przepisy spowodowane częściowo względami historycznymi, różnicami w temperamencie narodowym itd. Etyka chrześcijańska jest niezmienna w swych podstawowych zasadach, ale istnieje duży wachlarz lokalnej interpretacji szczegółów przez odpowiedzialne czynniki, przy ustalaniu przepisów dyscyplinarnych. Posłuszeństwo wobec nieoficjalnych organizacji, które są katolickimi, nie jest obowiązujące. Jeśli chodzi natomiast o zarządzenia Hierarchii i jej organów, katolika obowiązuje posłuszeństwo przepisom, dopóki są one w mocy, ale ma on prawo zabiegać lojalnymi środkami o ich zmianę. Piszę o tym dlatego właśnie, że p. Gladney zgadza się z moją oceną moralnej wartości sztuki „I am a Camera" i kwestionuje potępienie przez Legion Przyzwoitości filmowej wersji tejże.

**Bolesław Taborski**

# WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

### NIEBEZPIECZNA IDEOLOGIA

W „Time and Tide" z dnia 24 września znany publicysta brytyjski F. A. Voigt ostro potępia pacyfizm, jako szczególnie niebezpieczną ideologię naszych czasów.

„Nacjonalizm i komunizm — pisze Voigt — rozwijają się przeważnie na kontynencie europejskim; pacyfizm jest przede wszystkim anglo-amerykański. Ponieważ różni się on swymi właściwościami, choć nie pochodzeniem, od ideologii bojowych i wojowniczych, takich jak nacjonalizm i socjalizm, i ponieważ brak mu definicji dogmatycznej, zwykle nie jest poczytywany za ideologię." A przecież, zdaniem Voigta, jest nią niewątpliwie.

„Pacyfizm — pisze on — jest najbardziej szatańską z ideologii, skoro szatan jest duchem niszczącym kształty. Pacyfizm absolutny jest bezwarunkową kapitulacją wobec sił szatańskich czynnych w świecie. Nacjonalizm i socjalizm zmierzają do pełnego zwycięstwa nad swymi przeciwnikami; pacyfizm jest doktryną totalnej klęski."

Voigt przytacza słowa Friedericka Olivera, autora wydanej w 1917 książki „Ordeal by Battle". „Podobnie jak woda jest wynikiem związku tlenu z wodorem — pisał Oliver — tak wojny światowe są rezultatem niemieckiego miltaryzmu i brytyjskiego antymilitaryzmu" (zwanego dzisiaj pacyfizmem). Obserwacje te miały charakter proroctwa — stwierdza Voigt —, które znalazło pełne potwierdzenie w r. 1939. Militaryzm niemiecki w postaci narodowego socjalizmu był pozytywną a pacyfifizm brytjski negatywną przyczyną drugiej wojny światowej. Bez wzajewnego oddziaływania tych dwu przyczyn, nie byłoby drugiej wojny światowej.

### „GENIUSZ I BOGINI"

Zamieszkały od dłuższego czasu w Ameryce Aldous Huxley, ongiś, w dwudziestoleciu międzywojennym, bożyszcze ówczesnego młodego pokolenia angielskiego, nie ustaje w pisaniu powieści, nie dorównujących poziomem jego najlepszym utworom. Po „After Many a Summer" i „Time Must Have a Stop" przyszła kolej na rzecz jeszcze słabszą: „Ape and Essence", świeżo zaś wyszła nowa krótka powieść Huxleya: „The Genius and the Goddess" (Chatto and Windus, cena 7/6).

„The Genius and the Goddess" zawiera te same elementy, które są charakterystyczne dla całej ostatniej fazy twórczości powieściopisarskiej Huxleya — wzgardliwą niechęć do ogółu ludzi (z małymi wyjątkami) i nawet coś w rodzaju obrzydzenia do nich, posługiwanie się bardzo nieskomplikowanymi schematami w wizerunkach psychicznych bohaterów, zamiłowanie do drastycznych efektów, zwłaszcza ze sfery erotycznej. Ale jest nadal talent narracyjny i bardzo trafne niekiedy refleksje.

Zdaniem recezenta „Times Literary Supplement" Aldous Huxley stoi „całkiem na uboczu od powieści współczesnej i nie uczestniczy zupełnie w trudnościach, jakie nawiedzają teraźniejszych pisarzy, kiedy próbują mówić prawdę o istotach ludzkich".

Dla recenzenta Huxley jest „pisarzem dziewiętnastowiecznym" pod wielu względami, choć materiał pisarski czerpie ze stulecia dwudziestego. „Nie przywiązujemy wiele uwagi — kończy recenzent — do tego, co Huxley mówi, ponieważ za jego słowami wyczuwamy temperament całkiem odmienny — temperament ludzki, łagodny, równy".

Treść powieści nie bardzo zdaje się potwierdzać dwa ostatnie z tych przymiotników. Bohaterami Huxleya są tym razem „geniusz" naukowy i jego żona „bogini", ich córka oraz młody fizyk, żyjący w tym środowisku. Huxley wyposaża „geniusza" w tak niesympatyczne właściwości, że robi to wrażenie, jakby ostatecznie chciał rozwiać mit o jakiejś moralnej wyższości ludzi genialnych nad zwykłymi śmiertelnikami. „Geniusz" z powieści Huxleya to człowiek zazdrosny, dziecinny, małostkowy i egoistyczny w najwyższym stopniu. Żona jego z poświęceniem pielęgnuje chorą matkę — wówczas „geniusz", zazdrosny o to, sam zmusza się, by zachorować i skłonić w ten sposób wyczerpaną czuwaniem nad matką „boginię", by zamiast matki pielęgnowała męża. Ale i „bogini" wkrótce spada z piedestału: uwodzi młodego fizyka i przyciąga go ku sobie, wystraszonego i zdumionego, właśnie w momencie, kiedy dowiaduje się o śmierci matki. Efekt to typowo huxleyowski, przypominający podobną scenę w „After Many a Summer".

Wątek powieści ulega komplikacji przez afekt, jaki do młodego fizyka poczuła kilkunastoletnia córka „bogini". Obie giną w wypadku samochodowym. „Geniusz" pociesza się szybko; żeni się ze swą szwagierką. Dożywa późnego wieku jako mąż trzeciej z rzędu wybranki.

### WYSTAWA PROUSTOWSKA W LONDYNIE

W galerii Wildensteina w Londynie (147 New Bond Street) odbywa się obecnie wystawa p. n. „Marcel Proust i jego czasy". Jest to — jak stwierdza „Figaro Littéraire"— po tej stronie Kanału najobszerniejsza z wystaw, poświęconych do tej pory autorowi „A la recherche du temps perdu". Wystawa obejmuje pamiątki osobiste, rękopisy, listy, portrety, fotografie. W „Observerze" z dnia 9 października Harold Nicolson pisze z sentymentem o Prouście i swoich z nim zetknięciach.

### SIR ROY WELENSKY

Czołową postacią Rodezji i współtwórcą powstającej Federacji Środkowo-Afrykańskiej jest Sir Robert Welensky, któremu Don Taylor poświęcił całą książkę pt. „The Rhodesian" (Museum Press, cena 18/-). Z książki tej dowiadujemy się, że ojcem Welensky'ego (oryginalna forma nazwiska brzmi prawdopodobnie „Wieleński" od miasta Wielenia) był Żyd polski, pochodzący z zaboru rosyjskiego, matką zaś południowo - afrykańska Holenderka. Rodzice Welensky'ego przedostali się w r. 1895 przez rzekę Limpopo do Rodezji, by się tam osiedlić.




ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno - Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12 Praed Mews, London, W. 2. England. Telefony: Redakcja i Administracja: AMBassador 6879. Drukarnia: PADdington 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godziny 15.30 do 16. Administracja czynna codziennie od godziny 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. P R E N U M E R A T A płatna zgóry wynosi: miesięcznie 4 szyl. 6d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szylingów. W P Ł A T Y a) w krajach bloku szterlingowego: Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) w krajach bloku dolarowego: International Money Orderami lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) we wszystkich innych krajach: do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym bezpośrednio do administracji ŻYCIA. C E N Y O G Ł O S Z E Ń: 1 cal przez 1 łam = £ 1.0.0, w tekście — 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. P R Z E D S T A W I C I E L S T W A i C E N A P R E N U M E R A T Y W R Ó Ż N Y C H K R A J A C H: **ARGENTYNA: „Libreria Polaca",** Serrano 2076 piso I, Buenos Aires. **AUSTRALIA: „Vistula"** (Aust) Pty. Ltd., 77, Pitt Street, Sydney oraz **„Społem",** 64 Tapley's Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A. **BELGIA:** Mme E. Kułakowska, 129, Rue du Cornet, Bruxelles 4. Prenumerata kwartalna: 90 frs. **BRAZYLIA: Mme Z. Kietlińska Casa „Acao",** Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. **Książnica Polska,** Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro, **ks. dr Antoni Łatka,** Praça Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo i **Mons. W. J. Słapa,** Rua Marques de Abrantes 215, Rio de Janeiro. **FRANCJA: ks K. Stolarek,** OMI, 29 Av. Gen. Leclerc, La Ferté-sous-Jouarre, S. et M.), CC 5 603 40. Pren. kwart.: 540 fr. **HOLANDIA: B. Galas,** Fagelstraat 15A, Breda. **KANADA: Canadian Mosaic Publishers,** Suite 1, 4118 Western Ave., Montreal 6. **International Book Service,** 57, Queen Str. W., Toronto **NIEMCY: St. Mikiciuk,** Gablonzerstrasse 7/I, (13b) München 45 o r a z **„Informacja Prasowa",** Postfach 86, (23) Quakenbrück, Prenumerata kwart. 8 RM. **NORWEGIA: B. Łubiński,** Kongesgat 2, Moss. **STANY ZJEDNOCZONE: „Gryf Publication",** 296 Sheridan Ave., Albany, N.Y., **Mme J. Stojanowska,** 424 Ave. „E", Bayonne, N.J. oraz **„Pomoc" — Eksport - Import,** 761 Fillmore Ave., Buffalo 12, N.Y. Prenum. kwart. $ 2.00. **SZWAJCARIA: Mgr. A Bocheński,** Case Postale 19, Fribourg 2.Pren. kwart. 5.00 frs. **SZWECJA: Mgr. B. Kurowski,** Lund, Revingegatan 13B. Pren. kwart. 10 kr. **WŁOCHY: Mme Z. Bulhak-Jelska,** via Salaria 300 C. Roma. W sprawach PRENUMERATY i OGŁOSZEŃ prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel.: PAD 9734.